Rok 1869. Kraków, Wtorek 14 Grudnia. Nr. 237.

Dziennik **Kraj** wychodzi codzień wieczorem z wyjątkiem niedziel i świąt. Numer pojedynczy w Krakowie i Lwowie kosztuje 10 centów.

Przedpłata wynosi:

	rocznie	kwartalnie	miesięcznie
W Krakowie	20 złr.	5 złr.	2 złr.
W Austrji i Węgrzech	24 „	6 „	2 „ 25 cent.
W Prusach i Niemczech	16 tal. 20 sgr.	4 tal. 5 sgr	1 tal. 15 srg.
We Francji i Anglji	108 frank.	27 fr.	10 franków.
W Belgji, Włoszech i Szwajcarji	80 frank.	20 fr.	7 franków.

Przedpłatę przyjmuje Administracja dziennika **Kraj**, wszystkie Urzędy pocztowe austrjackie i zagraniczne, oraz niżéj wymienione ajencje.

KRAJ

Redakcja i Administracja w Krakowie, ulica Kanonna l. 115. Ekspedycja miejscowa w drukarni Budweisera, ulica Grodzka. Listy niefrankowane nie przyjmują się. Reklamacje niepieczętowane wolne są od opłaty. Rękopisma nadsyłane Redakcji nie zwracają się niszczone będą.

Cena ogłoszeń (inseratów)

za wiersz drobnego druku lub jego miejsce:
Pierwsze umieszczenie . . . . . 8 centów
Każde następne umieszczenie . . . . . 5 „
Stempel od każdorazowego umieszczenia . . . . . 30 „
Ogłoszenia przyjmuje Administracja dziennika **Kraj**, oraz niżéj wymienione ajencje.

Ajencje przyjmujące przedpłatę. W Krakowie: Księgarnia Józefa Czecha.—We Lwowie: Księgarnia Karola Wilda.— Księgarnia Gubrynowicza i Szmidta.— W Tarnowie Handel P. Müldnera— W Przemyślu: Księgarnia braci Jeleniów.— W Gorlicach: W. Muchowicz sekretarz Magistratu
Ajencje przyjmujące ogłoszenia: W Krakowie: Księgarnia Józefa Czecha. — We Lwowie: Księgarnia Karola Wilda — Księgarnia Gubrynowicza i Szmidta. — Ajencja dzienników A. J. Piątkowskiego. — W Tarnowie: Handel P. Müldnera dawniéj K. G. Hermanna. — W Poznaniu: Administracja Dziennika Poznańskiego.— W Wiedniu: Haasenstein et Vogler, Neuer Markt Nr. 11. — Oppelik, Wollzeile Nr. 22. i Donnat, ajent wied., Praterstrasse Nr. 20.— W Berlinie, Monachjum, Zürichu, i St. Gallen, *Rudolf Mosse* München, Windenmachergasse, 3.— W Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei, Zürichu, St. Gallen, Genewie i Sztutgarcie u Hasensteina i Voglera. — W Paryżu: księgarnia Władysława Mickiewicza *„Librairie de Luxembourg rue de Tournon 16“*.

Punkt ciężkości.

Nie tylko stanowisko ministerstwa, ale i konstytucyjne znaczenie rajchratu jest zachwiane. Skład rajchsratu nie nie był prawdziwym wyrazem parlamentarnym krajów monarchji, reprezentował zaledwo część interesów monarchji, odpowiadał ministerstwu, ale nie odpowiadał potrzebom monarchji. Jest to więc logiczném następstwem, że skoro ministerstwo z przyczyn wielokrotnie wyłuszczonych jest w przededniu ustąpienia, ustąpi wraz z niém z pierwszego planu dzisiejszy rajchsrat. Inne, lub odnowione ciało będzie miało za zadanie obmyśleć ratunek i odrodzenie konstytucji i monarchji, gdyż dzisiejszy rajchsrat z natury rzeczy temu podołać nie chce, aniby mógł. — Odnośna wiadomość, podana przed kilku dniami w naszych informacjach z Wiednia, (których ani urzędowa wiedeńska gazeta wprost nie dementuje) ma za sobą całą loikę, ze stanu rzeczy wynikającą.

W takiém położeniu i walka naszéj delegacji z **obecnym** rajchsratem mogłaby zejść z pierwszego planu. Sama sytuacja może nieprzyjaciela z tego stanowiska zmieść.

Ale gdyby nawet i ministerstwo i rajchsrat przetrwał jeszcze obecnie zbliżającą się burzę, gdyby szło tak jak dotąd o parlamentarną kampanję w rajchsracie — nawet i wtedy nie mogłaby tutaj być jedyna arena walki dla zwalenia dzisiejszego systemu. Parlamentarna kampanja mogłaby być dla praktycznych polityków, tylko formą, wyrazem kampanji walnéj, prowadzonéj na wszystkich punktach z pomocą wszystkich możliwych sprzymierzeńców.

W szeregu artykułów rozwinęliśmy te plany o ile o nich mówić można, wykazaliśmy potrzebę i warunki akcji skombinowanéj, narysowaliśmy działalność taką, jakąby delegacja nasza wraz z politycznymi ludźmi kraju prowadzić powinna i jakąby prowadziła, gdyby u nas dzisiaj stała jakaś falanga ludzi, imponująca mądrością polityczną, któraby umiała usunąć lub spożytkować wszelkie siły; którąby potrafiła uzyskać polityczne poparcie wszystkich opiuji w chwili, gdy ster spraw wzięłaby w swoje ręce, biorąc zarazem i odpowiedzialność przed krajem za swoją politykę.

Nie wątpimy, że delegacja wobec centralizmu będzie się trzymać solidarnie; lecz co innego jest wstrzymanie od niewłaściwych kroków, a co innego czynna, zgodna, z planem i z rozdziałem ról prowadzona polityka, polityka praktyczna, ani doktrynerska, ani utylitarna, ale **produkcyjna**.

Niemniéj jednak obowiązkiem naszym jest czuwać i wskazywać drogi, dlatego zwrócimy dzisiaj uwagę na jeden jeszcze punkt, na punkt ciężkości, który dotąd w akcji naszéj pomijano.

Od r. 1867 w sprawach dotyczących całéj monarchji punkt ciężkości mimo siedziby przedlitawskiego centralizmu w Wiedniu, przeniesiony został do Pesztu. Nie potrzeba tego bliżéj dowodzić — to fakt. Swoją drogą mogli Węgrzy zrazu oświadczać, że do ustroju drugiéj części monarchji wcale się nie mięszają — szło im bowiem przedewszystkiem o reorganizację własną, wewnętrzną. Tymczasem wypadki zmieniają ten stosunek.

Powstanie dalmatyńskie przypomniało, że Węgrzy solidarnie bezpieczeństwa monarchji bronić muszą — a bezpieczeństwo to zagrożone zostało właśnie w skutek systemu doktrynerskiego, niwelującego, który z téj strony Litawy zapanował. Równocześnie przypomnienie sprawy wschodniéj postawiło na pierwszym planie interesa Węgier graniczących ze wschodem bezpośrednio.

Wynika ztąd, że stosunki w téj części monarchji nie są i nie mogą być dla Węgier obojętnemi, ale owszem, że muszą oni mieć przeważny głos przy zbliżających się przemianach w ustroju monarchji. *Pester Lloyd* idzie nawet dajéj, powiada bowiem:

„Upadek bürgerministerstwa zdaje się być faktem skończonym, tylko co do następstwa niéma jeczcze szczegółowych postanowień. Tyle pewna, że w najwyższych sferach kierunek konserwatywny głowę podnosi. Pewne zwycięztwa okrzyki feudalnego i ultramontańskiego stronnictwa są symptomem złowróżbnym. Organa tego stronnictwa chcą pobyt monarchy na świętych miejscach, obecność cesarzowéj w Rzymie—który nieszczęsnym przypadkiem zeszedł się z otwarciem soboru — niepomyślny przebieg południowodalmatyńskiéj sprawy, niezadowolenie federalistów, dla siebie wyzyskać... Z tego wszystkiego wynika jasno, że austrjacki parlamentaryzm odbędzie w najbliższéj przyszłości swoją pierwszą wielką próbę ogniową.

„Temu zbliżającemu się przesileniu nie możemy i my Węgrzy obojętnie się przypatrywać. Gdyby przedlitawski parlamentaryzm przez pierwszą wielką burzę, jakiéj dozna, z korzeniem wyrwany został; gdyby w miejsce liberalnego, na większości rajchsratu opartego, przyszedł do steru gabinet reakcyjny: natenczas byłyby i w Węgrzech dnie dzisiejszego gabinetu policzone. Ta sama burza, która byłaby dość silną, aby w zachodniéj połowie monarchji tak radykalnego przewrotu dokonać, zatrzęsłaby także podwalinami naszéj państwowéj budowy, choćby nawet zrazu hr. Andrassemu pozwolono łaskawie — wspólnie dmuchać.“

Oczywiście dziennik półurzędowy nie troszczy sie o narodowościowe opozycje, ale idzie mu o ogólne liberalne zasady. My reakcji się nie obawiamy, chociażby jakieś pośrednie ministerstwo, jako **przejściowe** pojawić się miało. W każdym razie widać, że węgierski organ potwierdza nasze zapatrywanie, że Węgrzy obojętnymi świadkami przemian w téj części monarchji być nie mogą. Oto jest sytuacja do wyzyskania. Węgrom idzie o wolność i o pomyślność monarchji—to ich własny interes. Gdyby Polacy, zyskawszy wszelką opozycję, ułożywszy z nią skombinowany plan przedstawiali siłę pozytywną; wtedy w interesie Węgier leżałoby, połączyć z nami swój wpływ i ostatecznie proces roztrzynąć. Sprawa ta, jak w ogóle każda zależy od osób — a dziś wiadomém jest, że pp. Beust i Andrassy są z sobą w związku jak najściślejszym. Jest to więc przykazem praktycznéj polityki, aby nasi ludzie polityczni konsolidując opozycję, starali się zarazem o pozyskanie Węgrów, aby szukali oparcia tam, gdzie go istotnie znaleźć można — to jest w Peszcie.

Delegacja nasza zbiera się w Wiedniu jeszcze jako luźne ciało, dopiero się organizuje, akcja ani przygotowaną, ani rozpoczętą nie została, jakkolwiek mieliśmy wszelkie prawo do sądzenia, że sprawa zaspaną nie zostanie. Mogły już dzisiaj rzeczy stać nierównie jaśniéj. Że nie zostały stracone, nie nasza w tém zasługa. Lecz znowu po kilku dniach wstępnych obrad nastąpi pauza, rajchsrat zostanie odroczony. Będzie więc czas jeszcze się oglądnąć, porozumieć i ująć kierunek spraw w swoje ręce; chociażby przyszło i przyjemności świąt się pozbawić.

Od posła Zyblikiewicza otrzymujemy drugi artykuł o rozolucji:

II.

W poprzednim artykule przedstawiłem główną myśl i istotne dążenia naszéj rezolucji, aby odeprzeć niesłuszne zarzuty czynione jéj, a pośrednio sejmowi co do jasności i zrozumiałości tego aktu sejmowego. Sąd mój jednak mógłby się wydać stronniczym, a to z powodu, że w przeprowadzeniu rezolucji zbyt czynny brałem udział, raz jako wnioskodawca, daléj jako członek komitetu redakcyjnego i komisji sejmowéj, a nareszcie przy obradach w sejmie. Natomiast nikt nie posądzi Niemców o jakąkolwiek w téj mierze stronniczość. Przeciwnie, każdy mi przyzna, że Niemcy byliby skwapliwie pochwycili każdą niejasność i najdrobniejszą usterkę, aby się napastnić nad rezolucją i nad sejmem, który ją uchwalił i zamiast chwytać się najdziwaczniejszych środków do zepchnięcia jéj w radzie państwa z porządku dziennego, byliby z ochotą wzięli niejasność lub niezrozumiałość, gdyby jaka wykryć się była dała, za pożądany pretekst do skompromitowania sejmu i odrzucenia jego rezolucji. Atoli Niemcy zarzutu tego rodzaju rezolucji uczynić nie byli w stanie. Zrozumieli ją oni dokładnie, przyznali to szczérze i otwarcie, a co więcéj, sprawozdanie o naszéj rezolucji, które komisja konstytucyjna rady państwa wydrukowała i izbie przedłożyła, jest co do jasności i zrozumiałości naszéj rezolucji prawdziwą dla niéj apologją.

Niech mi będzie wolno dosłownie przytoczyć niektóre ustępy tego sprawozdania: *Die Mehrzahl der in der Resolution enthaltenen Anträge des galizischen Landtages stehen in einem natürlichen Zusammenhange, bilden ein organisches Ganzes, und dürfen daher nur in ihrer logischen Verbindung aufgefasst und beurtheilt werden.*

Wenn die Anträge auch in der Resolution nicht im Zusammenhange dargestellt erscheinen bilden sie doch ein System, und man würde dem Geiste der Resolution widersprechen, wollte man sie vereinzelt ohne Rücksichtnahme auf die übrigen damit im Zuzammenhange stehenden einer Beurtheilung unterziehen.

Po takim wstępie sprawozdanie w mowie będące rozwija główną myśl, istotę i dążenie naszéj rezolucji zupełnie w taki sam sposób, w jaki je w poprzednim artykule przedstawiłem i uznaje, że główne ustępy rezolucji jeden bez drugiego nawet myśleć się nie dadzą.

Nie tylko Niemcy lecz i Francuzi pojęli wybornie myśl naszéj rezolucji. Dowodem tego artykuł w *Revue des deux mondes* z 15 października b. r. o naszym sejmie przez Francuza umieszczony, a jakkolwiek autor popełnił niejedną mylkę w zapatrywaniu się na dążności naszych stronnictw sejmowych, to jednak co do zrozumiałości rezolucji, którą prawie dosłownie przytacza, nie znalazł ani słówka zarzutu.

Jakże dziwacznie od zdań Niemców i Francuzów odbija sąd polski w numerze 26 *Dziennika Polskiego* umieszczony. Stoi w nim: „spieszono się na gwałt z rezolucją, a nieobmyślano nawet, czem właściwie ma być ta rezolucja, co ona ma zawierać. Gdzie nie wiedziano, jak sobie poradzić, postawiono ogólnik mający być parawanem, co jednak za tym parawanem miało się znajdować, o to się nikt nie troszczył.“

Dziennik Polski widzi daléj w rezolucji tysiączne sprzeczności, które w niéj „nasi referenci w sejmie pozostawić raczyli,“ ba co więcéj, daje on radzie państwa *absolutorium* za przeszłość i za przyszłość, jeżeli ósmego punktu rezolucji nie uchwali, twierdzi bowiem, iż w rezolucji są takie zawikłania, iż rada państwa punktu tego dla braku kompetencji uchwalić nie może.

Nie omieszkali Niemcy z takiéj opinji Polaków o własnym swoim sejmie i jego programie skorzystać. Oni, którzy niedawno znaleźli rezolucję naszą tak jasną, tak organiczną i systematyczną, napisali potem w staréj *Pressie*, iż rezolucja nasza dla swéj niezrozumiałości i usterek w niéj zawartych nie kwalifikuje się nawet do rozpraw w radzie państwa, a *Dziennik Polski* nie przestaje ich w téj saméj opinji podtrzymywać, niedawno bowiem jeszcze nalegał on na delegatów, aby się zastanawiali, jak ustęp ósmy rezolucji rozumieć należy.

Jakaż to krzywda dla rezolucji i dla samego sejmu, i jak niezasłużona? Nie małą krzywdę wyrządził im obu, chociaż w innym zupełnie kierunku także i poseł Szujski, przedstawiając w mylném świetle tak genezę rezolucji, jak i powody, dla których ją sejm uchwalił. Rzecz tę jednak odkładam do trzeciego artykułu.

Dr. Zyblikiewicz.

Przegląd tygodniowy.

Cztery ważne mowy zapisuje kronika ubiegłego tygodnia: alokucję papieża, mesaż prezydenta, mowę programową francuzkiego ministra Forcade de la Roquette i mowę księcia Auersperga, prezesa panów izby wiedeńskiéj. Najprozaiczniejszą jest mowa Granta. Mówi on o rozpoczęciu wypłat bankowych gotówką, o zakupnie bonów na fundusz amortyzacyjny. Ale ta mowa prezydenta tchnie uczuciami pokojowemi i pewną miłością chrześcijańską — pełna zadowolenia z obecnego stanu rzeczy, wyraża ona tylko sympatje i nadzieje pokoju i zgody. Jakże dziwnie obok mowy prezydenta wydaje się alokucja papieża; nie można jéj zaprzeczyć pewnego polotu poetycznego, mówi ona o spisku knowanym i organizowanym przez bezbożność — przeciw kościołowi, który jest silniejszym od samego nieba; ale zawiera ona skargi, żale i niezadowolenie — wzywa pomocy biskupów, aby złemu zaradzić. Zaiste, nic tak nie charakteryzuje różnicy między Europą a Ameryką—jak mesaż i alokucja; w tamtym wyraz spokoju, zadowolenia, szczęścia i swobody — w téj: obraz walk i rozdwojenia, groźne wypowiedzenie wojny przeciw herezjom światowym, do walki występująca *ecclesia militans?*

Może nie trudnyby był wybór, gdyby nam postawiono alternatywę między prozą amerykańską a poezją europejską!

Mowy Forcade de la Roquette i księcia Auersperga, to znów najlepsze obrazki Francji i Austrji. Tamta wskazuje na owoc siły i wytrwałości w ubiegłym ośmnastoletnim przeciągu czasu, wiedeński prezes izby panów wzywa dopiero do wytrwałości, **obiecując** ztąd znaczne korzyści.

Francuzki minister nie waha się przedstawić w jaskrawym świetle obozu nieprzyjaciół; nie obawia się powtórzyć głośno hasła radykałów: „cesarstwo już martwe!“ Taką odwagę daje tylko rzeczywista siła i pewność—jest to rezultat świeżego zwycięztwa odniesionego przez rząd cesarski nad opozycją radykalną.

Nowomianowany prezes izby panów we Wiedniu nie ma zdaje się odwagi nazwać po imieniu wroga, wzywając do „**obrony konstytucji**.“ A przecież jeżeli się czegoś chce bronić, dobrzeby było wiedzieć, przeciwko komu?

Roquette nie obwija w bawełnę — wskazuje niemal palcem w sali obrad przeciwników swych. Książe Auersperg mówi o **obronie**, ale o nieprzyjacielu milczy. Zdradza to pewną obawę i świadczy o niedobrym stanie rzeczy.

Z wielkich spraw politycznych należy do ubiegłego tygodnia załagodzenie sporu egipsko-tureckiego. Zgorszona tém Rossja pociesza się uroczystościami na cześć śgo Jerzego a car niezadowolony oczywiście z postępowania Napoleona, który tym razem znów skrewił, udziela królowi pruskiemu order śgo Jerzego i zapewnia w solennéj mowie, że czuje dla kochanego kuzyna swego nad Spreą najgłębszą cześć.

Wiadomości polityczne i korespondencje.

Warszawa 10 grudnia.

20. — [**Uniwersytet — aresztowanie.** — W uniwersytecie tutejszym wydano przepisy obejmujące obowiązki studentów. Przepisy te zawierają się w §§. 41 lecz można je streścić w dwóch wyrazach *słuszat, i malczat,* (słuchać i milczeć.) Położony jest nacisk na to, iż studenci nie stanowią żadnej korporacji i nie wolno im mieć żadnych wspólnych celów. Redakcja przepisów jest niedołężna, każdy artykuł uzbrojony jest sankcją „srogiej odpowiedzialności,“ niektóre przepisy są nawet śmieszne, jak n. p. rozkaz szybkiego ustępowania z drogi „naczalstwu.“ — Około 400 studentów dostało zawiadomienia, iż zostają wykluczeni, ponieważ nie zdołali wnieść opłaty na dzień oznaczony. Nie zdołali zaś wnieść téj opłaty z powodu jej wysokości i z powodu biedy i niemożności znalezienia żadnej pracy, tém bardziéj że rząd nie daje żadnych pomocy ani stypendjów uczącej się młodzieży.

Temi dniami liczna zgraja policji i żandarmów naszła w nocy dom nro 299, [na przeciw zamku i po długiej, do rana trwającej rewizji w mieszkaniu niejakiego Stawiarskiego, b. majora wojsk polskich, takowego zaaresztowała i uwiozła do cytadeli. Zabrano tam również wielką ilość starych papierów, szczątki kontusza, jakiś mundur i t. p. dawne pamiątki. Przyczyn tego porwania dotąd nie wiemy; wiadomo tylko, że Stawiarski jeździł przed trzema tygodniami do Krakowa i odtąd już policja śledziła jego kroki.

Po śniegach, deszczach, zawieruchach i nieznośném błocie, mamy obecnie od paru dni czarowną, wiosenną pogodę z maleńkim przymrozkiem.

Lwów, dnia 12 grudnia.

Ł. [**Z Rady miejskiej — Rozstrzygnięcie konkursu — Votum nieufności — „Sokół“ i „Orzeł.“**] Zeszłego wtorku nareszcie uchwalono w radzie miejskiej projekt nowego oliczbowania domów i zmianę teraźniejszych nazw ulic. Nazwy ulic są wzięte po części z dziejów ojczystych i wspomnień, miasto podzielone będzie na cztéry przedmieść i śródmieście, oliczbowanie odbędzie się podług ulic, tak iż każda ulica będzie miała osobny rząd liczb, z których będą po prawéj stronie parzyste, po lewéj nieparzyste; w ten sposób ostatecznie zniesiony zostanie chaotyczny rozkład numerów, w skutek którego nietylko obcy, ale nawet najrodowitszy Lwowianin często nie może się zorjentować w stolicy nadpełtwiańskiéj. Drugą ważną uchwałę powzięła rada miejska na czwartkowym posiedzeniu. Na posiedzeniu tém rozstrzygnięto konkurs rozpisany na wyrobienie planu do budynku, w którymby ostatecznie po długim, a uciążliwym tułactwie, pomieszczoném zostało gimnazjum Franciszka Józefa. Zgłosiło się z planami konkurentów pięciu. Sekcja budownicza wysadziła do rozpatrzenia tych planów komisję znawców złożoną z członków miejskiego urzędu budowniczego, p. inżyniera Szmitta i profesora techniki p. Stixa. Ci rzeczoznawcy uznali za najlepszy plan pod Nrem I. z dewizą niemiecką: „Durch Bildung zur Freiheit“; po nim uznali za najlepszy plan pod nrem 4, z dewizą „Gwiazda“; w trzecim rzędzie za najlepszy nr. 5 z dewizą „Lyra“; reszta planów przekracza zakreślony program.

Komisja szkolna zgodziła się na tę opinję i wnosi: 1) Plan pod nrem 1. upremjować nagrodą pierwszą (600 złr.) 2) Plan 4. upremjować nagrodą 400 złr. 3) Autorowi planu 5. wyrazić zaszczytne uznanie. 4) Wyrazić podziękowanie rzeczoznawcom. 5) Otworzyć koperty zawierające nazwiska autorów upremjowanych planów. 6) W razie przyjęcia planu pierwszego, znieść się z autorem osobiście celem odpowiedniego wykonania tego planu. Wszystkie wnioski zostały przyjęte w pełnéj radzie. Po otworzeniu kopert okazało się, że autorem planu, który otrzymał pierwszą nagrodę, jest mimo niemieckiej dewizy, Lwowianin p. Jan Szulc, bawiący obecnie w Wiedniu. (Ten sam, który kosztem miasta wysłanym został w swoim czasie na wystawę paryzką.) Autorem drugiego upremjowanego planu jest August Dawid, urzędnik tutejszego urzędu budowniczego.

Plan p. Szulca ma być bardzo dobrym i odpowiednim, nie pozostaje więc nic do życzenia, jak rychłe wykonanie jego, gdyż gimnazjum polskie, w którym liczba uczniów coraz więcej wzrasta w jak najfatalniejszym znajduje się teraz położeniu. Tego samego dnia rozstrzygniętym został, w innej korporacji, ważniejszy daleko konkurs — bo konkurs na dyrekcję teatru polskiego. *Es bleibt beim alten* zawyrokowała rada administracyjna fundacji skarbkowskiéj, i p. Miłaszewski znowu na lat 6 będzie dyrektorem naszéj sceny. Pan Miłaszewski miał za sobą głosy pp. Hoffmana i dra Gębarzewskiego (zastępcy p. Rajskiego który był chorym), przeciw pp. Pietruskiego i Smarzewskiego; rozstrzygnął na jego korzyść ks. kurator. Obecnie kursują adresa, zawierające wotum nieufności dla rady administracyjnej, z powodu rozstrzygnięcia konkursu, tak niezgodnego z prądem opinji publicznéj (n. b. wykształconej).

Na walném zgromadzeniu towarzystwa

Tygodnik krakowski.

Jeden z tych, co się w czepku rodzili. — Grzech nieadamowy popełniony przez Adama. — Dlaczego p. Miłaszewski został dyrektorem teatru. — Opiekunowie sceny lwowskiéj i ich wyznanie teatralne. — Hymn dziękczynny za to, że jestem niczém. — Sobór i dwunastu apostołów. — Co nieco o językach uczonych, zepsutych i poprawnych. — Potomstwo Światowida pod sądem archeologji.

No i któż teraz jeszcze wątpić będzie, iż są rzeczywiście ludzie, którzy się w czepku urodzili? Weźmy np. pana Miłaszewskiego. Jakkolwiek nie miałem przyjemności oglądać przyjścia na świat tego pana, któremu przeznaczoném było wybawić Lwów od dobrego teatru, aczkolwiek nie znam bliżéj genealogicznego jego drzewa — to jednak z tego, co słyszę i czytam o téj osobistości, założyłbym się prawie na pewno, że musiała się koniecznie w czepku rodzić. Wszystko bowiem co ma i mieć może, zawdzięcza tylko swemu urodzeniu, a raczéj swemu szczęśliwemu urodzeniu.

Naprożno opinja publiczna siliła się ognistym mieczem wypędzić tego Adama z raju, który po lwowsku nazywa się kasą tetralną, a wypędzić nie za to, że p. Miłaszewski skosztował owocu z drzewa **wiadomości**, ale dlatego właśnie, że go w szkołach zamało kosztował; pod mitrą książęcą uległo się inne postanowienie, z grzeczności dla którego postanowiono, że p. Miłaszewski musi być dyrektorem teatru, bo na co innego by się nie zdał.

W skutek bowiem fałszywego ustroju społeczeństwa we wszystkich innych zawodach żądają jakichś tam studjów, jakiegoś wykształcenia, bez czego dyrektor teatru śmiało obejść się może.

To mi przypomina rozmowę, jaką jeden nauczyciel miał z kilkoma ciociami swego elewa, który także był bardzo nadobnego lica, ale do nauk miał mniéj cierpliwości. Owoż tedy kiedy nauczyciel wymagał od niego czegoś podobnego, czego żąda opinja publiczna od pana Miłaszewskiego, tylko w inny nieco sposób, owe ciocie stając w obronie swego ulubieńca, prosiły o pobłażanie.

— Ależ przez litość, panie — wołał nauczyciel — z niego nic nie będzie.

— To niech tam — prosiły ciocie — my nie chcemy z niego wielkiego człowieka, niech sobie będzie choćby doktorem — i basta. Tylko go pan nie męcz.

Pan Miłaszewski znalazł równie dobre ciocie w członkach komitetu, którzy mając sobie powierzoną opiekę nad sceną lwowską, zrobili z nią, jak się to trafia opiekunom w romansach i komedjach, i gwałtem poprowadzili ją do ołtarza z oblubieńcem, którego sobie nie życzyła.

Pokazuje się, że nic a nic nie mam ducha proroczego, gdy przypuszczałem, a nawet na pewno utrzymywałem, że mezalians nie przyjdzie do skutku. Alež bo nie wiedziałem, że p. Miłaszewski lubo mało się zna na sztuce, posiada jednak inne kwalifiacje na dyrektora sceny narodowéj, a mianowicie buty kozłowe i konfederatkę kipiącą, którą zdołał sobie ująć niektóre organa i indywidua.

Rozchodziło się tylko o to, że p. Miłaszewski nie ma głowy do prowadzenia teatru. Ale i na to znalazł się sposób, bo oto siedm głów zobowiązało się myśleć za pana Miłaszewskiego i mitologiczna ta kreacja ma czuwać nad pomyślnością sceny i rozumem pana Miłaszewskiego. Panu Hofmanowi jednak to obostrzenie wydawało się zbytecznem, bo jak utrzymywał: du tyatru ni chodzu tylku rzemieślniki i stodenty, a dla kuždego z tych rozum pana Miłaszewskigu westarcza, e zaduwolnić jech może.“

Z tego się pokazuje, że pan Hofman, który nie liczy się **du rzemieślników**, a **stodentem** przed trzydziestu latami być przestał, zapomniał już zapewne, jak wygląda teatr i co się w nim dzieje, i dlatego identyfikuje ignorancję z bezstronnością. Więc obrano go sędzią w sprawie teatru. (Przypominam, że rzecz ta stała się we Lwowie, nie w Babinie). Pan Rajski zaś postawiony jak Herkules na rozstajnych drogach między słusznością, a—chciałem powiedzieć, między hr. Cetnerem a panem Miłaszewskim, nie mogąc się zdecydować, zamknął oczy jak struś przestraszony i dał takiego nurka pod kołdrę, że go nawet doktorzy z miętą i rumiankiem odszukać nie mogli.

Umyślnie cytuję nazwiska tych mężów, aby jeżeli komuś przyjdzie kiedy myśl bicia dla nich medali choćby z odwrotnéj strony za zasługi położone koło podniesienia sceny lwowskiéj, trjumwirat ten stał już gotowy do modelowania, aby wdzięczny lud wiedział, pod jakim adresem ma przesyłać swoje podziękowanie.

Jeżeli pani Miłaszewska zastąpi a nawet przewyższy panią Modrzejowską, Karol Królikowski nie pozwoli grą swoją tęsknić lwowianom za Rapackim, to zaiste niczyje dzieło tylko tych panów. Co do mnie, w pokorze serca wyznam, że dziękuję Bogu, że w tym przynajmniéj przypadku nie jestem żadnym z tych panów, że nie potrzebuję ani mitrą, ani kołdrą, ani nawet figowym liściem zasłaniać się i kryć przed oczami opinji publicznéj.

Już to im dłużéj chodzę po téj galicyjsko-lodomeryjskiéj ojczyźnie mojéj, tém więcéj mam powodów dziękowania Opatrzności za to, że nie jestem tym albo owym. Kiedy literatura między Pełtwią i Wisłą poczęła się częstować nawzajem moralnemi kijami w sposób arcyniemoralny, dziękować musiałem niebu, że moje nieliterackie plecy zachowało od tego rodzaju moralności. Późniéj szepnąłem sobie w cichości: Panie Boże dziękuję ci, że nie jestem delegatem, a w szczególności panem Z. A w tym tygodniu, kiedym wrócił z koncertu, który koncertanta oprócz potu i kłopotu, emocji i grania kosztował kilkanaście guldenów, dziękowałem niebu, żem się nie uczył ani na wjolenczeli ani na gitarze, gdyby mi bowiem do każdego koncertu za tę umiejętność przyszło dopłacać *certum quantum*, kieszeń moja wnetby łysiną świecić musiała. Pokazuje się, że koncerta zaczynają się już liczyć do artykułów zbytkownych, których sobie tylko bogatsi ludzie pozwalać będą mogli i że liczyć na zamiłowanie muzykalne krakowian jest większém ryzykiem, niż granie na giełdzie.

Z wypadków tego tygodnia zapisać jeszcze muszę fakt, mający doniosłość europejską, a mianowicie, odsłonięcie ołtarza Stwosza i to właśnie w dzień, kiedy w Rzymie otwarto sobór. Już to Kraków, jak się w poprzedniéj któréjś kronice wyraziłem, nie zostaje nigdy w tyle za główniejszemi wypadkami europejskiemi i choć w minjaturze, coś podobnego u siebie mieć musi. W chwili, kiedy Rzymianie przypatrują się ojcom kościoła przeróżnych fizjonomji i krajów, my oglądamy choćby *in effigie* najstarszych ojców kościoła, których rybackie szaty pobożność średniowieczna pozłociła, a archeologiczne zamiłowanie naszego stulecia napowrót do świecącego stanu przyprowadziło. Długo wpatrywałem się w ten obraz, którego twarze zdają się ruszać i przemawiać. Ale tylko zdają się niestety. A szkoda, że to tylko złudzenie, bo ciekawą byłoby rzeczą słyszeć np. zapatrywanie się apostołów na potrzebę obecnego soboru, na nieomylność pepieża, władzę świecką i inne tym podobne drażliwe kwestje.

Są to kwestje, o których nam profanom mówić nie wolno i nie godzi się, zwłaszcza teraz, gdy wysłańcy **rady dziesięciu** podsłuchać i na sam spód warowni krzyża zapakować nas mogą, gdzie jest płacz i zgrzytanie zębów, rozumie się dla tych, którzy zębów nie potracili jeszcze.

Uciekam więc coprędzéj z niewłaściwego mi pola, do którego uprawiania potrzeba mieć o parę łokci dłuższe suknie, niż ja je noszę i przechodzę na pole literatury a mianowicie języka.

Kilkanaście uczonych i wprawnych językÓw zastanawiało się w tym czasie, czy obecne skażenie języka, jakiém zarażone są wszystkie pisma i książki polskie, trzeba leczyć według recepty i wzorów umarłych pisarzy, czy téż żyjących. — Krócéj mówiąc, czy trzeba być koniecznie umarłym, aby dobrze pisać po polsku.

Zdanie to jednak upadło jednogłośnie, raz dlatego, że podobne twierdzenie byłoby ubliżeniem samym członkom zgromadzenia, a powtóre, że **bank galicyjski**, który chciał się trzymać pisowni umarłych pisarzy, musiał rad nie rad przerabiać ją na żywą. — Zawyrokowano tedy, że i żyjący pisarze mogą być powagą w tym względzie, z wyjątkiem tych pisarzy, którzy używają wyrazów: kužden, cheba, ino itd., jako téż z wyjątkiem takich pisarzy kaźmierskich, jak jeden były radca, który na okólniku podpisywał się: **członek widział**, co miało znaczyć: członek wydziału.

A kiedym już wlazł w uczoność po uszy, zatrzymam się jeszcze kilka chwil tutaj, aby zainterpelować tow. archeologiczne względem owego małego światowidka, o którego znalezieniu w okolicach Młoszowy tak szeroko pisały niegdyś dzienniki warszawskie. — Gdyby to prawdą było, byłby fakt ten wielkiéj doniosłości. Jeżeli bowiem istniał mały światowidek, to tém samém o istnieniu papy wątpić byłoby grubą nieprzyzwoitością. — Złośliwe jednak języki utrzymują, że do ojcowstwa małego światowida przyznaje się jakiś kamieniarz z okolicy młoszowéj. — Jako prawowierny wyznawca archeologji zatykam uszy na takie herezje i wierzę w starego i młodego światowida, bożka pogańskiego, który

gimnastycznego „Sokół“ wnoszono projekt zlania się tegoż towarzystwa z „białym orłem,“ który został odrzuconym.

Otrzymujemy następujący list:

Krasiczyn 10 grudnia.

Szanowna Redakcjo!

Nie wiem, dlaczego dzienniki lwowskie, a dzisiaj także korespondent lwowski do *Kraju* ogłosili, jakobym wystąpił z klubu rezolucjonistów, kiedy ja tylko z wydziału tego klubu się usunąłem, z klubu samego zaś nie wystąpiłem.

Proszę szanownéj Redakcji o łaskawe sprostowanie mylnéj téj wiadomości.

Adam Sapieha.

Wiedeń 11 grudnia. [Pierwsze posiedzenie izby posłów rajchsratu] otwartém zostało 11 bm. o godzinie pół do pierwszéj przez dra Giskrę, który zaprosił dra Kiemana na przewodniczącego. Przewodniczący w przemowie kładzie nacisk na to, że rada państwa z wytrwałą pilnością zabierze się do pracy i zadanie swoje rozwiąże tylko zgodnie z uchwalonemi przez siebie i ciągle zachowywanemi zasadniczemi ustawami państwa. Wzywa zgromadzenie do uczczenia cesarza, którego też zgromadzenie pozdrawia trzema okrzykami. Potém nastąpiło zaprzysiężenie nowo przystępujących i nowo obranych członków.

Giskra uwiadamia, że cesarz obie izby rady państwa w sali ceremonjalnéj dworu otworzy w poniedziałek 13 bm. o godzinie 11.

Poczém posiedzenie zamknięto. Następne posiedzenie we wtorek 14 bm.

— [Izba wyższa. Posiedzenie pierwsze.] Galerja wcześnie przed otwarciem publicznością zapełniona. Członkowie izby zgromadzają się, jak zwykle, po dwunastéj. Między pierwszymi, którzy wstąpili na salę w głębokim półcieniu trzymaną, byli: Schmerling, Arnth, Neumann, hr. Choryński. Z ministrów zjawia się pierwszy hr. Taaffe; przebiega szeregi panów, pozdrawiając uprzejmie na wszystkie strony. Z wojskowych dygnitarzy są obecni: Gablenz, Handel, Hanslab. Z ministrów przybyli późniéj Hasner i Potocki. O pół do pierwszéj zjawia się nowo mianowany prezydent Auersperg; dzwonek daje znak do zajęcia miejsc.

Prezydent ministrów hr. Taaffe przedstawia izbie nowo mianowanych prezesów i wiceprezesów i zaprasza tychże do zabrania miejsc swoich.

Książę Karol Auersperg zagaił długą przemową, któréj najważniejszy ustęp brzmi:

„Nie pomijając zadań, które będą naszym udziałem, nasuwa się jedno najważniejsze: obrona rządu! Nasza miłość ojczyzny winna dopomagać rządowi wobec owéj lojalności, która do naszych ustaw państwowych przykłada miarę osobistych widoków (głosy z lewicy: słuchajcie!) i skłania się do zmian.

„Ponieważ zaś z jednéj strony przeszliśmy już szkołę tych zmiennictw i poznaliśmy wadliwość, w jaką popada państwo przez nie; ponieważ do dziśdnia jeszcze dobrze czujemy dotkliwe szkody dotąd jeszcze chwiejnych przekonań o prawie, i ponieważ z drugiéj strony mamy tak jasno przed oczami doświadczenie, jak przeważający wpływ na politykę wywrzeć może obstawanie przy prawach — przypada więc nam święty i wcale niewątpliwy obowiązek, którego mianem: wytrwałość!“ (Brawo! brawo!)

Prezes zawiadamia potém izbę, że w poniedziałek o godzinie 11 przed południem będzie mowa tronowa w sali tronowéj.

Koniec posiedzenia o pierwszéj.

— O mowie Auersperga robi *Tagblatt* następujące uwagi: „Proklamuje ona niezłomne trzymanie się konstytucji grudniowéj, wszelkim usiłowaniom ugody zamyka przed nosem drzwi izby panów... Książę nie byłby przyjął prezydentury, gdyby nie był otrzymał rękojmi, że system, którego jest zwolennikiem, przynajmniéj tak zaraz porzuconym nie zostanie. Mowy swéj nie improwizował, ale jest ona dokumentem na mocy poprzedniego porozumienia. W każdym razie — stwierdza *Taglatt* — mówił książęca wysokość o godności człowieka i obronie parlamentaryzmu.

Wewnętrzna organizacja izby już się rozpoczyna. Klub lewicy pod przewodnictwem Rechbauera odbył już pierwsze posiedzenie.

Co do zamianowania wiceprezydenta izby, donoszą, że Niemcy przeciwni są wyborowi Polaka, żeby się *usus* nie wyrobił; z innéj zaś strony, że delegaci nasi mają być temu przeciwni; — co byłoby według *Tagblattu* oznaką ściśle opozycyjnego stanowiska.

— Na pierwszém posiedzeniu sobotniém ławy poselskie były jeszcze bardzo puste. Z 38 delegatów galicyjskich stawiło się zaledwie 14.

— Na naradzie ministerjalnéj, która się odbyła w zeszły czwartek po południu pod przewodnictwem cesarza, ułożono ostatecznie osnowę mowy tronowéj.

Dzienniki wiedeńskie twierdzą jednozgodnie, że mowa tronowa będzie wyrazem kompromisu najrozmaitszych programów; że zatém będzie zlepkiem bezbarwnym najprzeciwniejszych zapatrywań.

— [Sprawa uniwersytetu salcburskiego.] — Deputacja rady gminnéj salcburskiéj, wysłana do Wiednia, zdawała sprawę ze swego posłannictwa na posiedzieniu 6 grudnia. Dr. Hasner, minister oświecenia, oświadczył, że w razie spolszczenia uniwersytetu lwowskiego niemiecki uniwersytet ztamtąd z pewnością przeniesiony zostanie do Morawy. Gdyby jednak coraz głośniéj objawiające się życzenie rozszerzenia nauki i przepełnienie uniwersytetu wiedeńskiego wywołały konieczność założenia nowego uniwersytetu, w takim razie minister uznaje Salcburg za jedyne miasto odpowiadające temu celowi; lecz wtedy miasto i prowincja musiałyby się oświadczyć z gotowością pomocy.

[Z Dalmacji.] Akcja wojenna w południowéj Dalmacji rozpoczęła się już na nowo. Już poprzednio, jakeśmy donosili, na płaszczyźnie Żupa, Gerba aż do Valli wzdłuż gościńca do Kotaru, przysposobiono duże skombinowane kolumny do wycieczek w góry dla wyparcia powstańców z ostatnich zakątów Żupy. Są to miejscowości Maina, Pobori, Braic i warownia Stanjevics, któréj powstańcy nie wysadzili w powietrze i która dotąd jest w ich ręku. Idzie teraz o wzięcie tych miejsc. Uspokojenie okręgu Castelnuovo już dokonane.

Sprawozdania węgierskich dzienników podnoszą szczególnie waleczność pułku Albrechta w walkach z 18 listopada.

— Wychodzący w Zadarze *Dalmata*, organ namiestnika dalmackiego, zwalał winę powstania zrazu na Słowian serbskich, potem na kler grecki, potem znowu na wolnych murarzy i Czechów, a wreszcie na Garibaldego i Mierosławskiego. — Świeżo znowu *Moskiewska gazeta* i *Wiestnik* odesski poczytują Bismarka jako moralnego sprawcę powstania, i denuncjują, iż tenże podburzał przeciw Austrji księcia czarnogórskiego Nikitę podczas ostatniego jego pobytu w Berlinie. Z tego też powodu *Dalmata* wraz z kilkoma dziennikami wiedeńskiemi wzywają do wyprawy krzyżowéj przeciw Czarnogórcom dowodząc konieczności obsadzenia wojskami austrjackiemi, czyli właściwiej mówiąc—zdobycie Czarnogóry — w celu uspokojenia Kriwoszy.

Ton téj mowy zwrócił uwagę konsulów, którzy o tém donieśli swym dworom, jako państwom na pokoju paryzkim podpisanym. Wyrazili obawę, że wkroczenie choćby jednego tylko uzbrojonego żołnierza austryjackiego na terrytorjum Czarnogóry, byłoby hasłem do poruszenia wszystkich Słowian w Turcji. To też Anglja, Francja, Rossja, Prusy i Włochy wystósowały podobno zapytania do Wiednia, w celu otrzymania wyjaśnień co do intencyj Austrji względem Czarnogóry. Ponieważ zaś i w radzie państwa mają nastąpić z tego względu interpelacje, wezwano przeto w skutek wyższego zlecenia feldmarszałka Wagnera do Wiednia, aby dał wyjaśnienie o denuncjacyach *Dalmaty*.

Namiestnik Dalmacji jenerał Wagner podał się do dimisji. Miejsce jego ma zająć namiestnik „cywilny.“ Naczelnictwo wojsk obejmie jenerał Rodicz.

Petersburg. [Moskwiczenie — propaganda.] *Gołos* pisze: dnia 4 listopada wyszedł ukaz, aby wszystkie zakłady naukowe okręgu naukowego dorpackiego, jak w korespondencjach między sobą, tak na zewnątrz używały wyłącznie języka rossyjskiego.

Otrzymaliśmy z Zadaru stolicy Dalmacji od księcia Ilii Jankowicza program na dzieło „Pierwszy zjazd Słowian w Moskwie 1867 r.“ łącznie z zaproszeniem, aby złożyć na nie, swój podpis.

Dzieło to pisane jest po serbsku, w sposób najbardziéj dostępny. Autor mówi, iż wydając dzieło niniejsze czyni zadość prośbie ziomków swoich Serbów dalmatyńskich, którzy wyrazili życzenie zbadania ze wszelkiemi szczegółami celu zjazdu bratniego. Czysty dochód przeznacza on na korzyść szkoły żeńskiéj w Zadarze.

Francja.

□ **Paryż**, 9 grudnia.

(Dobra wiara *Constitutionella* — Mowa ministra Forcade—Rochefort i cesarz.) *Constitutionnel* nie przestaje ciągle wierzyć w osobliwszy wpływ na przyszłość rządu parlamentarnego we Francji, wynikający z programu pewnego centrum i zgodzenia się nań lewego. Widzi on bowiem w tym programie przedewszystkiem protest stronnictwa wolności przeciw radykalizmowi; w nim zawiera się wszystko, co jest praktycznego i rozsądnego w żądaniach lewicy, odrzuca chimery i nadużycia, a rozwija sztandar monarchiczny i cesarski przeciw teorjom republikańskim i antisocjalnym; popiera rozwój podstawy podziału kraju według stósownych okoliczności. *Constitutionnel* przypisuje następnie wielkie znaczenie przystąpieniu do tego programu Pinarda dawnego ministra spraw wewnętrznych, gdyż tenże uznaje ów program za stósowny do życzeń opinji publicznéj, uzupełniając wyrażenie: „na zewnątrz pokój“ życzeniem warunkowego określenia téj kwestji. *Constitu.* mniema, że ten warunkowy pokój leży w programie, tj. aby honor i dobrze zrozumiane interesa kraju były zabezpieczone. Ze względu na prasę cieszy się *Constit.* przekononiem, że p. Pinard, który jak wiadomo w procesach prasowych swego czasu zrobił co tylko mógł, nakłania się do systemu bezwarunkowego zniesienia procesów prasowych; chce on bowiem aby się radzono opinji publicznéj i zwyczajów, które we Francji silniejsze są od praw.

Zgodnie z tém może przeto *Constit.* za przykładem la France tylko ubolewać nad prześladowaniem, wymierzonem jak głoszą, przeciw Rappelowi i dodaje: „Szanujemy wyroki sprawiedliwości, ale nie można zaprzeczyć, że one w rzeczach politycznych nic nie stanowią i nic nie rozstrzygają; stawiamy wyżéj nich wyroki opinji publicznéj, która ostatni głos wypowiada i w obec szalonych nauk, oszczerstw i obraz, najwyższy wydaje sąd lekceważenia i wzgardy.“

Następnie donosi *Constyt.*; „Wszystkie wiadomości z departamentów potwierdzają korzystne wrażenie, jakie wywarł we wszystkich częściach kraju program liberalno-konserwatywnéj grupy ciała prawodawczego. Nic nie dowodzi lepiéj, że wypowiedziane w nim zasady zgodne są z opinją publiczną... Francja ma zaufanie do utwierdzenia instytucji parlamentarnych, które się stały nową podstawą cesarstwa konstytucyjnego.“

„Żyjemy w czasach niespodzianek, dlatego nie należy się dziwić, że wczorajsze posiedzenie ciała prawodawczego odwlekło znowu na czas jakiś zaprowadzenie rzeczywistego parlamentarnego rządu. Prawe i lewe centrum były już tak blisko wstąpienia na kapitolium, że deputowany z lewicy Juljusz Ferry, nastręczył sposobność ministrowi spraw wewnętrznych Forcade de la Roquette do powiedzenia mowy, która zebrała większość 177 głosów około niego i około „rządu osobistego“ przezeń reprezentowanego. Szło o sprawdzenie wyboru Ernesta Dréolle w Girondzie, człowieka, który po upadku Rouhera okazał mu pewną przychylność w dzienniku *Public*. Ferry użył tego wyboru do napaści na system kandydatur urzędowych i do wezwania ministra do odpowiedzi. Forcade de la Roquette nie dał się prosić długo, gdyż i tak cesarz kilka razy dał mu już do zrozumienia, jak go bardzo zadziwia jego niedbalstwo, rezygnacja i ciągłe milczenie w izbie. Forcade więc rozwinął w swojéj filipice wszystkie oratorskie ozdoby, którym niegdyś Rouher zawdzięczał tak pomyślne i świetne rezultaty.

Forcade tak jak Gambetta w lewicy a niegdyś Rouher w ministerstwie posługuje się tym rodzajem wymowy, która tylko grubszych strzałów używa, a z prawdziwą cycerońską płynnością nic nie ma wspólnego. We Francji szczególniejsze mają upodobanie w bombastach i górnolotnych frazesach, a wpływ tychże sięga nie tylko stronnictwa ministerjalnego, ale działa równie skutecznie na mężów prawego i lewego centrum. A chociaż lewica w ostatniéj chwili znowu swoje przeważne stanowisko zajęła, nie było to pewno winą Juljusza Ferry, który zahukany temi gromami wymowy musiał nareszcie zawołać: „ważne wyjaśnienia pana ministra potrzebowały do przekonania aż wysokiego talentu krasomówczego, którym pan Forcade podniósł wysoko ich blask.“ Słysząc to wszystko u góry, można było z pewnością otumanić się wolnomyślnemi zapewnieniami ministra, lecz należało na zgromadzeniu zapomnieć, że to był ten sam człowiek, który ledwie przed 10 tygodniami w senacie z okoliczności ostatniéj uchwały wypowiedział wręcz przeciwne zdanie w opozycji pp. Magnê i Chasseloup—Laubat, mianowicie, że rząd cesarski, przynajmniéj dopóki on zostaje na urzędzie, nie myśli ani na krok postąpić po za koncesje uchwały senatu! Lecz nikt o téj sprzeczności nie pamiętał. Wszyscy jak jeden mąż stanęli koło Forcada, tak, że może nowy gabinet będzie zmuszonym do obliczenia się z tym człowiekiem w sposób wcale niekorzystny dla rozwoju prawdziwego parlamentaryzmu. Cesarz ucieszony niezmiernie zwycięztwem ministra, kazał zaraz tego wieczora swemu sekretarzowi powinszować mu szczęścia i przesłał mu dzisiaj rano własnoręczne pismo, w którém mu jeszcze raz winszuje powodzenia. Zdaje się zresztą, że stoimy dopiero u progu ciekawych parlamentarnych wydarzeń. I tak Rocheforte dzisiaj z powodu sprawdzania swego własnego wyboru zwracając się do uśmiechu cesarza wywołanego odczytaniem nazwiska deputowanego z pierwszego okręgu paryzkiego, powiedział bardzo spokojnie te słowa: „Jest tu jeszcze ktoś śmieszniejszy odemnie, o témby powinien wiedzieć *ce monsieur*; bo to jest ten sam, który w r. 1840 wysiadł w Bolonji na ląd z orłem.“ To cesarz „*ce monsieur*“! Ta obraza majestatu *in optima forma* powitana była ogólną wesołością.

Paryż. [Księga żółta] zawiera w sobie 9 dokumentów, dotyczących soboru, ostatni z d. 18 listopada; 18 aktów dotyczących sprawy narodowościowéj w Turcji, dalej sprawozdanie Nubar-paszy, sprawozdanie komisji międzynarodowéj, 18 depesz w sprawie egipskich kapitulacji, 2 depesze dotyczące europejskiéj komisji dunajowéj, 15 depesz w sprawach tunetańskich, 18 odnoszących się do Japonji, w końcu 8 poświęconych sprawom handlowym.

[Księga niebieska] rozbiera położenie wewnętrzne, konstatuje, że pomimo zaciętéj polemiki wybory odbyły się w porządku i prawnie, i wykazuje zmiany wynikłe z senatus-konzultu. Co się tyczy spraw handlowych mówi, że niektóre z głównych miast przemysłowy uskarżają się na traktat handlowy. Rząd będzie się starał pogodzić interesa przemysłu, zasługujące na troskliwą opiekę z nienaruszalnością międzynarodowego traktatu, który dotąd w całéj swéj mocy istnieje.

Kontyngens na rok przyszły ma tylko 80,000 nie 100,000 ludzi wynosić.

Serbja.

Belgrad 9 grudnia.

(*W. K.*) [Obawy planów Austrji na wschodzie—podróż metropolity—polityka rossyjska.] Powstanie dalmackie nie przestaje zajmywać w najżywszy sposób tutejszą publiczność, dając powód do tysiącznych przypuszczeń, pogłosek, obaw i podejrzeń, nietylko w codziennem z ludźmi obcowaniu, ale nawet w dziennikarstwie serbskiem. Najważniejsze pomiędzy niemi miejsce należy się pogłosce, która z większym niż kiedy naciskiem jest obecnie podniesiona przez serbskie dziennikarstwo, a podług któréj Austrja nie przestaje dążyć do zrealizowania swych zaborczych zamiarów na Bośnję i Hercogowinę, mających jéj posłużyć za wynagrodzenie strat, jakie poniosła we Włoszech i w Niemczech.

Dziennik *Serbja* w obszernym artykule „Pogląd na powstanie kotarskie“ powiada: „W jednym i tym samym czasie, kiedy powstańcy najotwarciéj wyznają, że nic innego, tylko biurokratyczne gospodarowanie w ich kraju władz austrjackich popchnęło ich do tego rozpaczliwego kroku, to Andrassy-Beustowskie organa usiłują w świat wmówić, że powstanie dalmackie wywołały agitacje serbsko-moskiewskie. A są jeszcze inni, co utrzymują, że najważniejszą rolę w całéj téj sprawie odgrywa dualistyczna polityka szukająca szczęśliwéj okoliczności, którąby jéj dozwoliła urzeczywistnić głęboko obmyślane przez nią plany, co się tyczy Wschodu, plany, z których dotąd niecałkiem jeszcze została zdartą zasłona tajemnicy. Owóż naszém przekonaniem jest, mówi *Serbja*, że wszystkie trzy wyżéj przytoczone przyczyny w równéj mierze i z jednaką niemal siłą przyczyniły się do wywołania powstania w Boce kotarskiéj. Najbliższym jego powodem była austrjacka biurokracja, następnie idzie za nią *idée fixe* niektórych cis- i translitawskich mężów stanu o wynagrodzenia na Wschodzie strat poniesionych we Włoszech i w Niemczech, a dopiero na ostatku samym występuje trzecia przyczyna—idea południowego Słowiaństwa. Bokańcy, przyciśnięci i podżegani drakońskiemi i machjawelskiemi środkami, jakich używały względem nich austrjackie urzędy, chwycili za broń w imię pogwałconych swych praw, moralnie licząc na sympatje południowych Słowian, a fizycznie, na urwiste i niedostępne góry hercogowińsko-czarnogórskie.“

W drugim znów artykule pod tytułem: „Austrjacko-turecka konwencja co do zajęcia Bośnji i Hercogowiny taż sama *Serbja* powiada: „Roku 1854 w miesiącu czerwcu *Augsburgska Gazeta* doniosła, że W. Porta rozesłała okólnik do swych władz wojskowych i cywilnych, dając im stanowcze rozkazy co do przyjęcia cesarskich wojsk, które na wypadek powstania Greków i Czarnogórców, miały zająć tureckie prowincje. W czasie krymskiéj wojny, pomimo wszelkich pozorów neutralności, jakie Austrja zachowywała, starała się ona wszelkiemi sposoby wywołać powstanie w Bośnji i Hercogowinie, ażeby mieć słuszny powód zajęcia ich. Konwencję, zawartą w przewidywaniu powstania grecko-czarnogórskiego, Austrja usiłowała stósować do każdego zdarzenia i r. 1862, podczas bombardowania Belgradu, chciała doń wprowadzić swe wojska. W r. 1866 konwencja ta została wznowioną. Obecnie zaś jest nietylko wznowioną, ale nadto uzupełnioną, gdyż zawartą została nie już w celu wzajemnéj obrony, ale i napadania.

„Lecz najoczywistszym i najdotykalniejszym dowodem zamiarów Austrji na serbskie kraje Turcji, jest wyznanie téj saméj gazety augsburskiéj, z któréj podaliśmy wyżéj wiadomość o konwencji austrjacko-tureckiéj, a która, jak wiadomo, jest organem wiedeńskiego rządu. Gazeta ta pod dniem 7 listop. pisze, co następuje: „Przyznajemy, że zawczesne powstanie w Kotarze jest niemiłą niespodzianką dla Moskwy, która je za pomocą swych ajentów przygotowała, z drugiéj wszakże strony wyznać potrzeba, że jeżeli Moskwa niedopięła głównego celu, w każdym razie osiągnęła ten ważny rezultat, że spowodowała ostateczne rozerwanie między Bokańcami i Austrją, którą nadto zochydziła w oczach słowiańskich mieszkańców Bośnji i Hercogowiny do takiego stopnia, że przyłączenie tych prowincji do Austrji, przynajmniéj na czas bardzo długi, pozostać musi pobożnem życzeniem tych, co drogą rozszerzenia panowania Austrji na bałkańskim półwyspie chcieliby wzmocnić potęgę monarchji.“

Oprócz powstania dalmackiego, zajmywała tu przez pewien czas umysły publiczności podróż metropolity do Moskwy i jego powrót do kraju. Wiadomo, w jakim celu wyjeżdżał metropolita, nic więc dziwnego, że zapytywano, z czem powraca. Otóż zdaje się, że powrócił z niczem. Półurzędowy dziennik *Jedinstwo*, który milczał przez cały czas pielgrzymki metropolity po Moskwie i nie spieszył z zaprzeczeniem pogłoski, która pielgrzymce owéj poddawała misję polityczną, z tém zaprzeczeniem wystąpił dopiero obecnie, po powrocie metropolity. Należało tego się spodziewać. Serbja pragnęłaby uregulować swe stósunki z Moskwą na podstawie obopólnego interesu. Moskwa zaś pilnując tylko swego — żąda ślepego posłuszeństwa od Serbji, w tym razie, jak i w każdym innym postępując zgodnie z polityką, którą najdosadniéj charakteryzują słowa jenerała Kotzebue, wyrzeczone do komisarzów serbskich z okazji rozgraniczenia między Serbją a Turcją w r. 1830. Gdy komisarze serbscy zrobili uwagę Kotzebuemu, że Moskwa mogła była przecież Adrjanopolskim traktatem zobowiązać Turcją do ustąpienia Serbji wszystkich prowincji serbskich, z wyjątkiem fortec, Kotzebue odpowiedział: „bez wątpienia, że w obecnych okolicznościach łatwem byłoby Rossji otrzymać dla was nawet i ustąpienie fortec; potrzeba wszakże, ażeby zostawało zawsze coś do życzenia Serbom, inaczéj mogliby zapomnieć, że są poddanymi Porty i że mają pewien dług wdzięczności do spłacenia względem Rossji.“

Wzmianka o Moskwie uczyniona przez Napoleona w mowie tronowéj zrobiła tu pewną senzacją, również jak i wiadomość o zbliżeniu się dworu paryzkiego z petersburgskim.

Włochy.

Rzym 7 grudnia.

? [W przeddzień otwarcia soboru—Stosunki z Austrją — Przedmioty do obrad.] Dziś wieczór 30 wystrzałów działowych z zamku Anioła zapowiedziało jutrzejszą uroczystość otwarcia soboru. Na ulicach tłumno i gwarno; Corso nadzwyczaj ożywiony, jednak deszcz nieustanny przeszkadza nieco świetności iluminacji, która się właśnie zaczyna.

Cesarzowa Elżbieta, przebywająca obecnie w Rzymie, zamieszkuje pałac Farnese, jeden z najsławniejszych w całéj Europie, tak pod względem architektonicznym, jak i historycznym. Jest on dziełem Sangalla i Michała Anioła i służył w kolei wieków za siedzibę najwybitniejszym osobistościom, jakie tylko historję Włoch wsławiły.

Dziś po południu był papież w kościele Santi Apostoli, gdzie z powodu jutrzejszego święta Niepokalanego poczęcia N. P. Marji wigilje odprawiano. Czterokonny powóz jego, w którym prócz niego kilka innych osób w purpurze i fioletach siedziało, eskortował oddział dragonów; za nim posuwało się zwolna wiele powozów galowych. Papież wygląda bardzo dobrze; czerstwe i zdrowe jego wejrzenie nie pozostawia nic do życzenia, pomimo mnogich a nieuniknionych trudów, jakim się ten zawsze łagodny starzec w czasie niniejszego soboru dobrowolnie i chętnie poddaje. Co dzień prawie przechadza się po mieście, błogosławiąc ludowi, który się przed nim na kolana rzuca. Dziś, gdy przybywał do kościoła, mnogie zebrane przed kościołem tłumy powitały go głośnemi okrzykami: „Niech żyje Pius IX!“

Stosunki z Austrją w ostatnich czasach bardzo się polepszyły; czy to dlatego, że obecnie stolicę apostolską wiele ważniejsze przygniatają troski, czy też może w skutek odmiennego przekonania, jakie sobie w téj sprawie w ciągu kilkoletniego prawie sporu wyrobiła. Tak czy tak, zmiana ta uwydatniła się najwięcéj świetnem przyjęciem ambasadora austrjackiego hrabiego Trautmannsdorffa, gdy tenże papieżowi swe listy uwierzytelniające doręczył. Papież był nadzwyczaj uprzejmy, tak samo i kardynał Antonelli, któremu bezpośrednio potem hr. Trautmannsdorff urzędową złożył wizytę. Co jednak przytém najwięcéj zadziwia, to sympatja, jaką publiczność tutejsza ambasadora austrjackiego otoczyła.

Gdy bowiem tenże po skończoném uroczystém przyjęciu, pomodliwszy się w kościele św. Piotra według tradycyjnego zwyczaju przyjętego dla ambasadorów wszystkich mocarstw katolickich, do powozu swego wracał, towarzyszyła mu jakby na dane hasło cała nadzwyczaj licznie w kościele zgromadzona publiczność, wieczór zaś otaczała tłumnie jego wspaniale oświetlony pałac, przyczém liczne okrzyki „Niech żyje Austrja“ słyszeć się dały.

Tak jednomyślny objaw przychylności rzeczywiście zastanawiać musi, ale kto choćby cokolwiek tylko znał ludność tutejszą, ani na chwilę wątpić nie będzie, że właściwie przy téj sposobności dwa wręcz sobie przeciwne stronnictwa w jednym zetknęły się punkcie: jedno stronnictwo sympatyzuje z Austrją dlatego, bo weszła na tory liberalne, zaś drugie stronnictwo, dlatego, bo nie wierzy w szczerość liberalnych reform Austrji i uważa ją jak dotąd zawsze jeszcze za główną podporę katolicyzmu. Zresztą w całéj téj sprawie na teraz prawie niepodobném jest jakikolwiek stanowczy wydać wyrok, chociaż być może, że objawy przychylności, o jakich właśnie wspomnieliśmy są zapowiedzią zmiany w usposobieniu i zapatrywaniach kurji rzymskiéj.

Dwór rzymski staje się coraz więcéj niezadowolonym z powodu widoków obecnego soboru. Niektórzy z biskupów zamyślają wnieść pod obrady przedmioty specjalne, nieobjęte dotychczasowym programem i tak: arcyb. paryzki chce mówić o celibacie; biskup z Orleanu o nieomylności papieża; biskup z Tulle o magnetyzmie i somnambulizmie; msgr. Bonnechose o teatrze; biskup z Versailles o losie niższego duchowieństwa; biskup z Privas o pojedynku, a arcybiskup z Rheims o zasadach r. 1789.

Z drugiéj strony stronnictwo jezuickie wytęża wszystkie siły, by uchwały soboru po jego myśli wypadły. Znany redaktor ultraklerykalnego organu *Univers* bawi

---

się począł przed wynalezieniem archeologji, był pogrzebiony i po ośmiu wiekach zmartwychwstał, wstąpił do zbioru archeologicznego i tam siedzi po prawicy mumji egipskiéj. — A wierzę w to tak długo, dopóki archeologja nie wyda stanowczéj odpowiedzi, na którą zdecydować się jeszcze nie może.

STO DJABŁÓW.

Mozajka z czasów czteroletniego sejmu

przez

J. I. Kraszewskiego.

Tom II.

(Ciąg dalszy)

— Dobrze wypróbować trzeba każdego, komu się znak da, — bo uchowaj Boże, zdrady, głową nałożyć przyjdzie! — rzekł ten, który mówił ostatni.

W chwili rozdawania znaków, Metlica się wysunął i poszeptawszy coś, wrócił na miejsce do kniazia, niosąc mu blaszkę.

— Słyszeliście? — rzekł — należeć będziecie do nas... weźcie znak...

Konstanty się zawahał chwilę, potém rękę wyciągnął i ujął podane godło.

Przytomni rozchodzili się powoli i nikli po jednemu. Nieznajomy, który ostatni przyszedł, wysunął się najpierwszy, Metlica pociągnął zapatrzonego księcia za rękę i rzekł mu cicho.

— Idźmy.

Nikt na wychodzących nie zważał. — Grzegórz zapalił latarkę u gromnicy i napowrót poszli tąż samą drogą. U drzwi stał ten, który im je był otworzył i podawszy rękę, wypuścił... Gdy się znaleźli znowu w pustych salach zamkowych, Metlica stanął i szepnął cicho.

— No, co wy na to? nie rośnie wam serce?

— Jedno tylko czuję, że okrutne brzemię wzięliśmy na słabe ramiona, — odpowiedział Konstanty, — ale nie przetoż je rzucać.

— Macie przeciwko sobie swoich, mieć będziecie za sobą oto tych, — a nie sądźcie, aby tak słabymi byli, jak się wam może zda...

Poszli daléj w milczeniu. Na progu ostatnim wychodząc w dziedziniec Grzegórz latarkę zdmuchnął. Cicho znowu było i pusto, jak przedtém, żywego ducha w podworku. Bramę otworzył ktoś i zamknął za niemi, nie mówiąc słowa. Po za nią mimo spóźnionéj pory gwar miejski i ruch znaleźli, część zamku była oświetlona, reszta pańskich powozów gnała w miasto z lauframi i pochodniami. Noc była chmurna... ale na ciemnych obłokach posąg Zygmuntowski czerniał ze swą kolumną posępnie, w dali za bramą krakowską ulica łyskała latarniami. Tu i owdzie stały pańskie powozy u wrót pałaców, a po szynkach odzywała się chrypliwa muzyka. Metlica nie opuścił kniazia, aż go do więzienia odprowadził... ścisnęli się za ręce.

— Do jutra!

— Cóż myślicie z sobą...

— Zobaczemy.

Konstanty wszedł do swéj izdebki, jakby ze snu dziwnego i niezrozumiałego przebudzony... myśli biły się po głowie, jak chmury po niebie poszarpane i bezładne. Sam dobrze nie wiedział, co począć, ale tego był pewien, że w oczekiwaniu bezwładném pozostać nie mógł. Same groźby budziły do czynu... i wyzywały.

Chociaż ówczesne wypadki polityczne nie dopuściły jawniéj wynijść na świat kwestji społecznéj, nie ulega wątpliwości, iż w łonie narodu odezwała się już naówczas do życia. Przeszłość zbyt jeszcze ciężyła wielkiém brzemieniem na Polsce, ażeby odrazu idee nowe na wierzch wystąpić mogły. Mnóstwem dróg wszakże zlały się one na różne warstwy społeczności naszéj i powoli na umysły działały: oddźwięk wypadków we Francji, pojęcia równości i braterstwa przyniesione przez wolno-murarzy, literatura, filozofja, ten duch wieku, który jest wieku prawem, głęboko już oddziaływały na starą rzeczpospolitę szlachecką. Tu one też łatwiéj jąć się mogły narodu, bo nie szło o nic więcéj, tylko o rozszerzenie wolności przyznanéj w zasadzie jednemu stanowi uprzywilejowanemu, na wszystkie inne. Pojęcie swobody istniało i więcéj, niż gdzieindziéj było rozwinięte; szło o to, aby ci co dotąd z niego sami korzystali, podzielili się niém z innymi. Potrzeba tego ustępstwa była uznaną, prace sejmu konstytucyjnego acz nieśmiałe, dowodzą tego wymownie, a mocniéj jeszcze czyny i dobrowolne ofiary Chreptowiczów, Brzostowskiego, Zamojskich, Stanisł. Poniatowskiego. Ale te przykłady mało jeszcze skutkowały, o słowa łatwiéj było niż o czyny. Wszyscy się zgadzali prawie na oswobodzenie włościanina i emancypację pracy, ale mało kto mógł i miał odwagę jąć się reformy, która za sobą prowadziła zmniejszenie dochodów, ofiary osobiste, zmianę życia... Obyczaj stawał na przeszkodzie dobréj woli. Odkładano z dnia na dzień obowiązek... dla nałogów.

W wielkim świecie milczano, ruszano ramionami, niechętnie patrzano na prąd wieku, krzyczano na jakubinizm wszędzie i ludzie porządku chętnie się kupili pod sztandar carowéj... z obawy rewolucji. W Petersburgu wielkie ubóstwienie dla filozofji wieku, zastąpiła teraz wielka nieufność przeciw wszystkiemu, co płynęło z Francji.

Świat warszawski chociaż nadzwyczaj liberalnym być pragnął i o tytuły nikogo nie pytał, kto mówił po francusku, ubierał się przyzwoicie i miał grosz w kieszeni; chociaż w salonach nie był wybrednym, stał wszakże w niemym antagonizmie ze światem kupieckim, mieszczańskim i niemającym praw krwi i rodu. Tu znowu prąd był dwojaki... jedni, jak Thomatysy i im podobni, dobijali się o tytuły, nabywali szlachectwa i herby, aby z niemi się wcisnąć do wybranéj gromadki; drudzy z nią walczyli aż do szaleństwa, przepychem, zbytkiem, zewnętrznemi oznakami cywilizacji i przybierając jéj barwy, niepokonanymi byli jéj nieprzyjaciołmi. Na oko społeczność prawie stanowiła jednolitą całość; na obiadach u Tepperów bywali książęta i dygnitarze, na teatrze Thomatisa widzieć było można i panią Krakowską i Mniszchów i Potockich, ale gdy się te dwie zbliżone ku sobie części rozpadły chwilowo, śmiano się z pretensji zbogaconych plebejuszów z jednéj, z dumy i arrogancji arystokratycznéj z drugiéj strony... Panowie nie mogli się obejść bez bankierów, bankierowie bez panów... Ale dwa te światy potajemnie sobie zazdrościły i cichą wiodły walkę... Jako cechę wieku zacytować można, że Prot Potocki sam bankierem został, czego jeszcze dotąd w Polsce nie bywało. Takich dowodów przetwarzania się polskiego świata znalazłoby się więcéj. Ale, nawiasem powiedziawszy, polski obyczaj, nieopatrzność, uczuciowość oddziaływały jeszcze tak, że Tepperowie rujnowali się zbytkiem szalonym straciwszy głowę, a Potocki również padał niedługo pożywszy, chcąc więcéj naraz objąć, niż mógł i umiał.

Niemniéj te dwa światy nawzajem się u siebie zapożyczające (szczególniéj wad i ułomności) nietylko przejednane nie były, ale głuchą, pokrytą, tajemną wiodły walkę.

Gdy kniazia Konstantego przygody rozeszły się po mieście, jego wystąpienie na reducie wzięło kupiectwo i mieszczaństwo za wypowiedzenie wojny szlachcie (chociaż samo jak ona grzeszyło), kniaziów pozyskał sobie sympatję w świecie finansistów i kupców. Zwiększyła się ona jeszcze zabiciem hrabiego i ogłoszonym wyrokiem prześladowania; naostatek proces przegrany podniósł ją do najwyższego stopnia... Dowiadywano się niespokojnie, co książę zamierza i czy w istocie chce się uznać zwyciężonym, miasto opuścić i ukryć gdzieś na wsi. O tém złota młodzież nienawidząca zuchwalca, djabli wszyscy i można rodzina zabitego nie wątpili. Zawczasu się naśmiewano z rejterady... Powieści o tém chodziły i obijały się o uszy antagonistów arystokracji, którzy milczeli grzecznie, życząc innego sprawie obrotu.

Nazajutrz po tajemniczém zgromadzeniu w zamku, Metlica jeszcze był w domu, gdy mu przyniesiono od Kapostasa karteczkę, aby dla rachunków z nim był tak grzeczny i w biurze jego się stawił przed południem.

Chociaż niedobrze to wezwanie zrozumiał pan Grzegorz, bo na rachunki nie była pora wcale, zabrawszy jednak papiery, pospieszył do biura bankiera. Obok olbrzymich naówczas najwziętszych domów bankierskich Teppera, Schulza, Cabrita i Blanca, skromny kontuar Kapostasa bardzo niepoczciwie wyglądał, ale mówiono, że robił dobre interesa. Któż wówczas nie mógł korzystać z nieopatrzności i szału ogólnego? Zbytek, rozrzutność w wydatkach posunięte były do niezrozumiałych dziś rozmiarów. Nikt się nie liczył z dochodami, korzystali wszyscy, kupcy, rzemieślnicy, bankierowie, rządzcy, a ruiny majątkowe nawet najogromniejszych pańskich fortun, już się jako nieuchronna okazywały konieczność. Nikt nie umiał mierzyć się możnością, każdy się wstydził okazywać uboższym; a gdy Czartoryscy przeżywali miljony dochodów, ci, co z nimi bywali w jednych salonach i naśladować ich mieli sobie za obowiązek, miljony także tracili, odłużając dobra, które potrzymawszy się chwilę, szły na subhastę i wierzycieli.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

obecnie w Rzymie, gdzie go papież z największém uznaniem przyjmował. W jego oczach przeprowadzenie na soborze wszelkich zamysłów jezuickich jest już zupełnie zapewnioném, przedewszystkiém zaś uznanie nieomylności papieża za dogmat. Prócz tego uchwalili biskupi hiszpańscy:

1. Przyjąć wszystko, cokolwiek soborowi przedłożoném zostanie, mianowicie dogmatyzowanie nieomylności papieża; 2. w razie potrzeby wnieść kwestję nieomylności papieża na porządek dzienny. Jezuici mieli już także na swą stronę przeciągnąć wszystkich opatów, wikarych apostolskich i biskupów in partibus, co się zaś tyczy biskupów wschodnich, ci argumentują, tak przynajmniéj mówi p. Veuillot, w ten sposób: „Niezdogmatyzowanie nieomylności papieża jest nietylko niedorzecznością, ale wprost atentatem na papieża!“

Wiadomości z literatury i sztuki.

Na posiedzeniu oddziału nauk przyrodniczych i lekarskich tow. naukowego krakowskiego dnia 11 grudnia r. b., odczytano rozprawkę przesłaną w rękopiśmie od autora p. Bronisława Radziszewskiego z Lowanjum w Belgji, określającą sposób otrzymania i własności połączenia chemicznego nowego, uzyskanego przez tegoż i spółtowarzysza pracy p. Henrego. Połączenie to nowo odkryte ma nazwę *para chlorotolnidyny*. Następnie toczyły się rozprawy nad potrzebą ustalenia słownictwa chemicznego polskiego, a w końcu prof. Biesiadecki udzielił pobieżnéj uprzedniéj wiadomości o najświeższym wypadku swych badań, wyjaśniającym nierozwiązane dotychczas pytanie, jak się odradza przybłonek utracony, zastrzegając sobie na później podanie szczegółów bliższych.

Wystawa obrazu W. Sattlera „Najświętsza Rodzina“ w sali tow. naukowego, jeszcze na kilka dni przedłużoną została.

Teatr. — Przedstawienie „Makbeta“ zapełniło teatr przez dwa wieczory—lecz nie powiodło się. Nie mówiąc już o nieudolności scenerji, o rozkawałkowaniu przedstawienia w skutek tego na kilkanaście odsłon, sama gra artystów wypadła blado i niegładko. Zdaje się, że znaczenie utworu pierwszy raz przedstawionego musiało ciężyć na artystach i krępowało ich, boć przecie mamy prawo przypuszczać, że p. Rapacki i pani Hofman mogliby podołać swoim rolom w tym utworze.

Przegląd lekarski nr. 49 zawiera: Wygrzywalski: Dodatek do cheiloplastyki.— Mamczyński: Ciężkie obrażenie cielesne w skutek uderzenia obuchem siekiery. — Wyciągi z pism lekarskich: Spiegelberg: Czarnica u noworodków w skutek wrzodów dwunastnicy. — Santisson: O niebezpieczeństwie wstrzykiwań chloranu żelazowego w przypadkach krwawiaków.—Sprawozdanie z posiedzeń towarzystw przyrodniczo-lekarskich (c. d.).—Listy o szkole lek. wied. (c. d.).— Rozmaitości.— Uwiadomienie.

Szkoła nr. 48 zawiera: Sprawa szkolna w tegorocznym sejmie naszym. — O usiłowaniach prywatnych w sprawie oświaty ludowéj.—Sprawy towarzystwa pedagogicznego.— Statut zakładu naukowego (seminarjum) dla nauczycielek urządzonego we Lwowie staraniem tow. ped.— Rozmaitości.—Czynności krajowéj rady szkolnéj.

Szkoła nr. XI, (dodatek miesięczny) zawiera: Pogląd na najnowsze podróże i zdobycze w dziedzinie geografji ze stanowiska nauki i szkoły. — Memorjał do wys. rady szkolnéj krajowéj w sprawie stosunków służbowych nauczycieli gimnazjalnych — podany przez zarząd główny tow. pedagogicznego.—Wiadomości bibljograficzne. „Fizyka dla szkół wyższych gimnazjalnych i realnych,“ napisana przez Stan. Chlebowskiego.

M. G. **Wiedeń.**—Przybycia *Karola Vogta* i zapowiedziane przez niego wykłady „O dziejach pierwotnych rodu ludzkiego“ z niemałém oczekiwano tu zajęciem. Znakomity badacz przyrody, zwolennik materjalizmu, co do swych zasad politycznych znany z r. 1848 demokrata, miał w stolicy rakuzkiéj publicznie, bez wszelkich ogródek głosić zasady materjalistyczne, miał wprost wywypowiedziéć i *udowodnić* teorje, wręcz sprzeciwiające się wszelkim tradycjom religijnym. Nie dziw zatém, że owa chciwa nowości publiczność wiedeńska, zalegająca pyszne kawiarnie bogatych dzielnic miasta, że pisarze, giełdziści i mnóstwo próżniaków wszelkiego rodzaju, których boginią jest pieniądz a prorokiem *Neue Presse*, zacierali sobie dłonie w obec zapowiedzianych prelekcji, jakby w oczekiwaniu nowéj operetki Offenbacha, lub śpiewaczki francuzkiéj à la Antoinette. Świat zaś naukowy spodziewał się poznać owoce długoletniéj pracy na polu, którego mozolną uprawą nie wielu się dotychczas zajmowało badaczy. Ani tych ani tamtych Vogt nie zadowolnił. Zbyt mało podał nowych pewników, aby mógł niemi zająć ludzi naukowych; bo że ród ludzki niezrównanie dłużéj istnieje, aniżeli to wskazują wszelkie dokumenta historyczne — to rzecz oddawna znana i niewątpliwa; a więcéj nic nie udowodnił. Liczne zaś hipotezy, z drobnych kropelek prawdy jak bańki mydlane wydęte, aczkolwiek świetne i łudzące na pierwszy rzut oka, nikną jednakowoż przy bliższém rozpatrzeniu się. Nie umiał także Vogt na wzór Damas'a świetnym i dowcipnym wykładem zachwycić swych słuchaczy — zaledwie ich ubawił. Tak więc oczekiwana senzacja zeszla do zbyt małych rozmiarów, jak to najlepiéj wskazuje milczenie partji ultramontańskiéj. Zaledwie jakieś towarzystwo świętoszków na jedném z przedmieść wiedeńskich zaprotestowało przeciw głoszonym w salach gimazjum akademickiego herezjom.

Sprawy powiatowe i miejskie.

Kraków. — W piątek 17 b. m. o godz. 6 wieczorem, w sali rady miejskiéj adwokat p. Machalski będzie miał wykład popularny bezpłatny „O towarzystwach zaliczkowych“ (bankach dla ludu) wedle systemu Schulce-Delitsch. Zapewne świat rękodzielniczy i przemysłowy powita z radością ten wykład i licznie się zbierze. Mimo wielu usiłowań, mimo rozszerzenia popularnych książek w tym przedmiocie Alf. Szczepańskiego, Tad. Romanowicza, K. Widmana, rozwój stowarzyszeń opartych na własnéj pomocy bardzo powoli u nas postępuje. Wykłady więc popularne w tych sprawach są bardzo pożądane i na czasie.

— W sobotę dnia 18 t. m. i r., w szkole przy ulicy Brackiéj, odbędzie się „konferencja nauczycieli szkół głównych i przedmiejskich.“

— [Szkoła dorosłych]. We środę p. Konstantynowicz miał 18-stą lekcję nauki czytania i pisania z dorosłymi w szkole św. Barbary wieczór od godz. 8—9.

Na lekcję tę jako połowiczny egzamin, przybyło osób z miasta kilkadziesiąt, między któremi: prezes dr. Majer, Mieczysław hr. Dzieduszycki, dr. Koczyński, kilku radców miejskich a nawet wiele pań. Na ławach szkolnych zasiadło uczących się przeszło 100 osób obojga płci. Wszyscy bez wyjątku w nauce zrobili jednakowy postęp, wszyscy podług taktu dawanego przez nauczyciela z szybkością i wprawą na wyrywki wymawiali wyrazy improwizowane przez nauczyciela a zdala z liter ruchomych im okazywane; wszyscy z wprawą czytali wyrazy w książeczkach rozdanych przez nauczyciela drobnemi literami wydrukowanych, a które to książeczki p. Konst. rozdał także i obecnym, aby uważali, czy uczący się nie z pamięci, lub jeden za drugim powtarzają.

Potem nauczyciel rozpoczął z uczniami naukę pisania. Cała nauka połączona jest z żartami, przerywana od czasu do czasu śmiechem, a żarty te zastósowane do pojęć uczących się i ten śmiech, nie mało zachęcają i ośmielają wąsatych i brodatych uczniów.

P. Konstantynowicz do nauki wedle swéj metody nie potrzebuje ani stołów, ani ławek, może nauczać pod gołém niebem i zarówno mu zupełnie jest uczyć kilku jak stu.

Obecni szczerze dziękowali p. K., życząc mu z serca „Szczęść Boże.“

Tarnów.— Dnia 23 grudnia b. r. odbędzie się w Tarnowie w sali szkoły realnéj o godz. 2 po południu walne zgromadzenie oddziału tarnowskiego towarzystwa pedagogicznego, na które zarząd tegoż oddziału członków tow. i sz. publiczność zaprasza. Porządek dzienny: 1. Sprawozdanie zarządu z zawiązania kółek konferencyjnych i innych czynności. 2. Odczyt ks. Romana Fijałkowskiego członka zarządu: „Na jakich czynnikach i jakiemi środkami należy krzewić oświatę, aby jéj nadać cechę narodową i najrozleglęj ugminnić.“ 3. Wnioski zarządu i członków.

Tarnów.— [Nowe centrały].—Znowu wam muszę donieść fakt, który świadczy i o braku taktu ze strony tutejszego gimnazjum, i który zarazem jest *grave delictum* przeciw instytucjom i autonomji krajowéj. Oto gimazjum tutejsze wystósowało pismo do *rady państwa* względem podwyższenia pensji nauczycieli. Pismo to (napisane bardzo kiepską niemczyzną) przesłano w odpisach do innych gimnazjów wzywając do przyłączenia się. Rzecz sama jest słuszna, ale sposób użyty nie legalny, centralistyczny i jako taki, na surowe potępienie zasługuje. Dowiaduję się też, że inne gimnazja ten insynuowany im przez p. Mandybura projekt jednogłośnie odrzucają.

Część urzędowa.

— Na przedstawienie komitetu szkolnego w Jawczu nadała rada szkolna krajowa posadę rzeczywistego nauczyciela przy szkole tamtejszéj p. Janowi Karaczewskiemu, dotychczasowemu nauczycielowi w Potutorach.

— Minister wyznań i oświecenia mianował dra Józefa Mosinga adwokata krajowego i docenta prywatnego na wszechnicy lwowskiéj, członkiem judycjalnéj egzaminacyjnéj komisji państwowéj we Lwowie, a mianowicie: egzaminatorem dla austrjackiego prawa karnego i postępowania karnego bądź w języku polskim, bądź w języku niemieckim, tudzież dla austrjackiego prawa cywilnego i postępowania cywilnego w języku polskim.

Rozmaitości.

Teatr amatorski w „Postępie.“— We środę dnia 15 b. m. odegrane zostaną dwie sztuki: „Gramatyka“ i „Qui pro quo.“

Z Wesołéj.— [Larum — trotoar — błoto — ciemność — śmierć z winy magistratu.] Mieszkam na Wesołéj. Póki byłem kawalerem tom sobie radził. Mieszkaliśmy zawsze co najmniéj we dwóch, więc gdy przyszło wyjść w zimie pod wieczór do miasta, szło się we dwójkę, a więc bezpieczniéj, co w naszych stronach zwłaszcza na kawałku od ś. Mikołaja do ogrodu botanicznego nie jest wcale zbytecznem. Ale co ważniejsza, ponieważ tu ogromne błoto bywa przez całą zimę, więc wracając do domu, „niósł zawsze jeden drugiego na plecach po kawałku drogi,“ aby tym sposobem choć trochę do ludzi podobni wrócić do domu i aby zupełnie nie pozbijać nóg na naszych tak zwanych trotuarach. A choć raz patrolowi, który regularnie „raz na rok“ w te strony się zapędza, musieliśmy długo teorję takiéj ekonomji tłómaczyć, dobrze się nam jednak z tém działo. Dzisiaj minęły już te czasy dla mnie, nie ma mię już kto dźwigać, choć ja mam kogo i choć ożeniwszy się jestem lekszy niż dawniéj wbrew powszechnie przyjętemu zwyczajowi. Ale bo też nikt nie uwierzy, choćbym ci przysięgał szanowny redaktorze, co tu za błoto! Gdyby dziś ów wypadek z Barbarą Ubryk się przytrafił, z pewnością żadna dusza w Krakowie nieoburzyłaby się do tego stopnia, iżby doszła poza dom oo. jezuitów. Ależ bo też magistrat kazał tego roku w lecie z porozbijanych kamieni aż pod ich dom zrobić trotoar, który choć kośćiami i dziurami zapewne dla przewiewu powietrza już od czasów oddania go na usługi publiczności świeci, prawdziwą jednak jest ozdobą naszéj Wesołéj. A co to była za radość, gdy zaczęto robić ten trotoar! Toć wszyscy widząc już potłuczone kamienie przywożone na Wesołą, ściskaliśmy sobie ręce, winszowali żeśmy dożyli takich czasów, w których trotoar mieć będziemy, niektórzy nawet z radości płakali traktując się w ogródku Aleksandrowéj i przez sztachety spoglądając na postępującą robotę, na rosnące dziełko naszego autonomicznego pożycia. Ale tu się wszyscy srodze zawiedli; magistrat bowiem nie mogąc w mieście zebrać więcéj weteranów kamieni, doprowadził tylko ten trotoar do domu oo. jezuitów i krzyknął „basta.“ nie umieściwszy nawet napisu, w którym roku pańskim ten trotoar zbudowano.

Tak więc od domu oo. jezuitów do końca Wesołéj pozostała istna wieś. Błoto nie po kostki ale po kolana przy rzęsistém oświetleniu. „Jakie to oświetlenie można pojąć, skoro przed miesiącem dwa wozy jadące naprzeciw siebie wieczorem, zderzyły się tak z sobą w pobliżu botaniki dyszlami, że koń jeden padł na miejscu przebity i wóz musiał iść na piechotę do domu, podczas gdy inne wozy najedżdżające najwygodniéj przewracały się na nieboszczyku w miękkie błoto.“ Lampy bowiem dotychczas nie świeciły się po nocach księżycowych, czego ściśle przestrzegano, nie dbając czy księżyc widać z poza chmur, czy nie i często dotkliwie czuć się to dało: „już księżyc zaszedł, psy się uśpiły,“ bo można było głowę rozbić o drzewo najspokojniéj, lub być obdartym. Od niedawna świecą co noc, ale to tyle znaczy co umarłemu kadzidło. Lampy kamfinowe świecą się jakby gwiazdki na niebie i smętne chyba myśli nasunąć mogą. Do tego umieszczone są w odległości od siebie wcale przyzwoitéj, tak iżby jedna drugiéj nie przyświecała, tj. 150 kroków, podczas gdy w mieście odległość latarni gazowych ledwie połowę wynosi. Kto nie wierzy, niech zmierzy. Zwracam się więc do ciebie szanowny redaktorze, którego skrzynka na prośby uciśnionych zawsze jest otwartą, odezwij się za nas na rozkosznéj Wesołéj mieszkających, a może kto to wie i my kiedyś trotoarem zaszczyceni zostaniemy choćby ze starych łatanych kamieni.

Komisja na cuda.— Pisaliśmy w swoim czasie o mniemanych cudach w Ślemieniu, o dwojgu oszustach, który udawali kaleki a w cudownéj kaplicy ozdrowieć mieli. Dowiadujemy się, że konsystorz wyznaczył komisję z okolicznych duchownych do zbadania stanu rzeczy, a swoją drogą sąd prowadzi śledztwo. Ślemień zaczyna bowiem nabierać szkodliwego znaczenia. Rozgłaszają między ludem, że jest to nowa Częstochowa, że ztamtąd Matka Boska uciekła, że obraz Matki Boskiéj, jaki się onego czasu w Częstochowie pokazał w wodzie, został przez włościanina w kamieniu wykuty i w Ślemieniu w fundamentach kościoła zamurowany w celu sprawiania cudów. Cudowna woda i kaplica znajduje się na tak zw. komorkowém polu i proboszcz miejscowy wyrobił od papieża prawo odbywania tam mszy. Każdy kto tam idzie, musi z sobą kamień przynieść na górę, przyczyniając się przez to do budowy. Tłumy zwłaszcza kobiet pielgrzymują tam porzucając dom i gospodarstwo.

Qui pro quo. — Pewna dama w Paryżu ma manją kojarzenia małżeństw. Mąż jéj wcale z tego nie kontent, wolałby, żeby dbała więcéj o dom i gospodarstwo. Razu jednego, kiedy jéj właśnie nie było w domu, znajduje on na jéj biórku niezapieczętowany jeszcze list zaadresowany do jednéj młodéj panienki. W liście tym podane były nazwisko, stan majątkowy i stanowisko jednego „przystojnego młodzieńca,“ który to przymiot potwierdzić miała załączona fotografja. Malkontent małżonek wyjmuje fotografję rekomendowanego młodzieńca i wsuwa na jéj miejsce fotografję orangutanga, którą nabył właśnie w zoologicznym ogrodzie. Kilka dni późniéj, żona z trjumfującą miną, pokazuje mężowi świeżo otrzymany bilecik, wołając: „Patrz, jaka ze mnie doskonała swatka!“ Treść biletu była następująca: „Serdecznie dziękuję Pani za nadesłaną mi fotografją i informacje tyczące oryginału. Młody człowiek wprawdzie nie jest piękny, nie mówię jednak „nie“ ma on w sobie coś bardzo dystyngowanego.“

HOTEL SASKI *przyjechali:* Bohdan Piątkowski w. d. z Król. polsk., Antoni Wysocki w. d. z Galicji, Emil Knop kup. z Wiednia, L. Grodziński ob. z Warszawy, Lewandowski pułkow. rosyj. z Piotrkowa. Michał Wysocki w. d. z Król. pols., Emannel Boros kup. z Wiednia, Zygm. hr. Bielski w. d. z Galicji, Cycbylski pułkow pensy. rosyjski z Warszawy, Karol Bajer. ob. z Warszawy, Szymon Morzewski eb. z Galicji, Alojzy Schibler kup. z Prus.

HOTEL DREZDEŃSKI *przyjechali:* Henryk Hoffman ob. z Warszawy, Ludwik Bogacki z Krzeszowic, Eliza Jaroszyńska w. d. z Podola, Kalikst Sozański w. d. z Galicji, Michał Dobrzyński w. d. z Tarnowa, Ignacy Bobrownicki w. d. z Galicji, Pa. Cuendet Suitte fabrykant z Berlina, Jeży Bober ob. z Węgier, L. Lewental wydawca „Kłosów“, z Warszawy.

Wiadomości telegraficzne.

Praga 10 grudnia. Ks. Adolf Auersperg odjechał już do Wiednia z adresem sejmu pragskiego,

Praga 11 grudnia. Podczas swego pobytu w Wiedniu miał dr. Klaudy posłuchanie u ministra Taaffego i Bergera.

Peszt 10 grudnia. Na posiedzeniu d. 10 grudnia przyjęła izba peszteńska wyższa ustawę o odpowiedzialności sędziów z nieznacznemi zmianami.

Komisja izby wyższéj zdała sprawę o projekcie do ustawy o zniesieniu kar cielesnych; zgadza się w zasadzie na zniesienie, żąda jednak, by izba przeprowadzenie téj ustawy odroczyła, aż do czasu zaprowadzenia nowego kodeksu karnego z tego powodu, że obecny system więzienny we Węgrzech bardzo jest niedostateczny.

Berlin 10 grudnia. Izba poselska przyjęła wielką większością wniosek p. Miquel — Lasker, dotyczący rozszerzenia kompetencji związku północno-niemieckiego na całe prawo cywilne. Petycję o zniesienie stempla dziennikarskiego przekazano rządowi do uwzględnienia. Komisarz rządowy oświadczył, że rząd zamierza znieść ten podatek, skoro tylko na to stan finansów pozwoli.

Drezno 10 grudnia. Rząd saski żąda osobnym dekretem 500,000 tal. na odbudowanie teatru nadwornego. Izba poselska obstaje przy swych uchwałach o ordynacji synodalnéj, o prawie patronatu i o wyborach gmin wiejskich.

Monachjum 10 grudnia. Sejm monachijski zwołany na 28 grudnia. Przesilenie ministerjalne trwa dotąd. Schubert odmówił przed kilkoma dniami, otrzymawszy jednak pismo od króla, zachwiał się w postanowieniu. Feder odmówił także, ale zaraz potem konferował przez kilka godzin z ks. Hohenlohe. Nawet po odbytéj naradzie ministerjalnéj jeszcze nic stanowczego wiedzieć nie można.

Monachjum, 11 grudnia. Schubert odmówił stanowczo przyjęcia teki ministerjalnéj.

Paryż 11 grudnia. Z Madrytu donoszą, że rejencja Serrana jeszcze na rok cały przedłużoną zostanie. Zwolennicy Montpensiera sprzeciwiają się temu.

Figaro donosi, że minister sprawiedliwości wystósował notę do ambasadora francuzkiego w Rzymie, markiza de Bonneville, w któréj oświadcza, że z stanowiska religijnego poruszenie kwestji nieomylności papieża nie jest wcale na czasie; stawiać zaś z stanowiska politycznego znaczy tyle, co uwolnić Francję od obowiązków, jakie konkordatem na siebie przyjęła.

Florencja, 10 grudnia. Zapewniają, że Sella porozumiawszy się z Cialdinim przyjął ostatecznie na siebie utworzenie nowego gabinetu.

Florencja, 11 grudnia. *Coresp. Ital.* donosi z Neapolu, że władze rozwiązały sobór wolnomyślących, z powodu okrzyków „Śmierć cesarzowi Francji! Niech żyje Francja republikańska!“

Rzym, 10 grudnia: Ojcowie soboru odbyli wczoraj w kościele św. Piotra pierwsze ogólne zgromadzenie i wybrali 10 członków do 2 biur. Jedno z nich nosi nazwę: *judices excusationum*: drugie: *judices querelarum et controversiarum.* — Słota nie ustaje; cudzoziemców nie wiele.

Berno, 10 grudnia. Zgromadzenie związkowe w Szwajcarji wybrało znowu wszystkich członków rady związkowéj na ósmy okres urzędowania. Na prezydenta związku na r. 1870 wybrano p. Ruffy, na wiceprezydenta p. Dubra.

Madryt, 11 grudnia. Prim oświadcza, że o zamachu stanu wcale nie myśli; ogromna większość kraju zgadza się na kandydaturę ks. Genui, który wnet królem ogłoszony zostanie. (?)

Przegląd polityczny.

Otrzymujemy następujący list:

Wiedeń 12 grudnia.

☐ Prawie tydzień temu, bo przeszłéj niedzieli, przesłałem wam zaczerpnięty z dobrego źródła zarys programu dalszéj akcji konstytucyjnéj. Dodałem wtedy wyraźnie, że z programem tym wrócił ze Wschodu p. Beust. Zarys ten programu przedrukowany przez tutejsze dzienniki, był przez cały tydzień głównym przedmiotem tutejszéj dyskusji tak w kołach politycznych jakotéż w całéj prasie tutejszéj niezawisłéj, urzędowéj i półurzędowéj—a z wczorajszéj berlińskiéj *Nord. allg. Ztg*, która dzisiaj tu nadeszła, widzę, że w urzędowych kołach Berlina przesłany wam przezemnie program, nie przeszedł bez głębokiego wrażenia.

Ta okoliczność niechaj mnie usprawiedliwi, jeżeli jeszcze raz dzisiaj pozwolę sobie kilka napisać wam słów tak o owym programie, jakotéż o głosach dzienników, które w téj sprawie słyszeć się dały. Przedewszystkiém zwracam uwagę waszą na to, że do dziś dnia mimo hałasu jaki program ten tu narobił, żaden urzędowy organ nie zaprzeczył prawdziwości jego. Dopiero kiedy ministerjalna nowa *Presse* we wczorajszym rannym numerze twierdziła, że program dalszéj akcji ogłoszony przez *Kraj* pomimo półurzędowego zaprzeczenia, ma przecież fatalne podobieństwo z owym memorjałem, który ma pochodzić z pióra ministra Bergera, i że *Kraj* zdaje się za wiele odkrył,“ dopiero dzisiejsza urzędowa *Wiener Abndp. post* pisze co następuje:

„Jeden z tutejszych dzienników między „programem dalszéj akcji,“ którą *Kraj* tak zmyślnie (*in pikanter Weise*) rządowi podsuwa, a memorjałem, którego autorstwo przypisują ministrowi Bergerowi, upatruje fatalne podobieństwo. Otóż memorjał taki wcale nie istnieje i nigdy nie istniał.“

Widzicie więc, że *Wiener Abendpost* przeczy istnieniu owego memorjału Bergera—prawdziwości zaś owego programu, którego autorem nie jest p. Berger ale jakem wam w przeszłym liście doniósł p. Beust—wprost nie zaprzecza.

Jednakowo rozgłos ogromny, jaki znalazł ów „program dalszéj akcji“ bardzo przykre zrobił wrażenie w najwyższych sferach tutejszych, a sposób szyderczy, w jaki organ p. Bismarka ten ogłoszony przez was program komentuje sprawił, że nietylko korona ale nawet hr. Beust sam zachwiał się na chwilę w własném przedsięwzięciu. *Nord. allg. Ztg.* bowiem podając *in extenso* według *Kraju* cały plan „kampanji w celu zmiany dzisiejszéj konstytucji“ dodaje z właściwym sobie sarkazmem wymierzonym głównie przeciwko hr. Beustowi, że „cały ten utwór fantazji świadczy o niepewności opinji publicznéj w Austrji,“ Nie dziw, że w obec takich komentarzy wywołanych przez ogłoszenie programu dalszéj akcji, główny jego twórca sam obawia się zanadto pospiesznem działaniem skompromitować siebie i popsuć sprawę. Nastąpi więc chwilowo zupełna stagnacja; ucichną może na chwilę wszelkie pogłoski o przesileniu gabinetowym; rajchsrat spokojnie będzie obradował a centralistyczni ministrowie będą mogli na krótki czas oddać się illuzji, że „jakoś to się zrobi“ Zapewniam was jednak że pierwotny plan jakkolwiek w skutek nieprzewidzianego rozgłosu jaki znalazł, na razie nie wejdzie w wykonanie nie zostanie bynajmniéj porzuconym. Dogodna chwila urzeczywistnienia go, może niebawem nadejść.

Dzisiaj tymczasem usiłowania tak korony jakoteż i hr. Beusta zwracają się wyłącznie ku Dalmacji. Życzeniem korony jest, aby zanim nastąpi jaki stanowczy zwrot w sprawie konstytucyjnéj. Dalmacja uspokojoną została. Z dobrego źródła dowiaduję się, że hr. Beust w skutek tego, aby się jak najprędzéj uporać z Dalmacją, zawezwał tu pewną osobę, która w Czarnogórze ważną odgrywa rolę i wielki tam ma wpływ i traktuje z nią o jak najprędsze uśmierzenie powstania dalmatyńskiego.

Osoba ta chce się podjąć tego zadania, stawia ona jednak warunek, aby wszelkie działanie ustało a natomiast, aby jéj dano środki działania pokojowego. Czy rokowania z osobą tą doprowadziły już do pewnego układu, nie wiem jeszcze; tyle pewna, że hr. Beust zgadza się na ten projekt zupełnie. Ma on jednak do walczenia z dwiema trudnościami: najprzód z ambicją partji wojskowéj i z trudnościami finansowemi. Te środki bowiem pokojowego działania mają być bardzo kosztowne.

Vaterland ku wielkiemu zgorszeniu liberalnych dzienników wiedeńskich donosi jako rzecz pewną, że cesarz w lutym b. r. uda się w podróż — do Rzymu. Cesarz odwiedzi papieża, będzie konferował z Antonellim. Z królem włoskim — według *Vaterlandu* — cesarz nie zjedzie się — „zanadto bowiem wielka jest przepaść między Rzymem a Florencją.“ Nam się zdaje, że większa przepaść jednak jest w Wiedniu między tymi, którzy głoszą blizki zjazd cesarza z Wiktorem Emanuelem, a tymi, którzy koniecznie wysyłają cesarza do Rzymu — idzie tu ręka w rękę polityka zewnętrzna z wewnętrzną. Równe rozdwojenie w jednéj i drugiéj. Przesilenie, które nastąpić musi i które rozstrzygnie sprawy wewnętrzne, zadecyduje zapewne także kwestję podróży: czy do Rzymu, czy do Florencji?

Do *Wanderera* donoszą z Konstantynopola, że rząd odkrył na wyspie Kandyi wielki skład broni. Było tam 600 iglicówek i 40 skrzyń z prochem.

Kurs Papierów i Pieniędzy.

Kraków 13 grudnia	żądają złr. wal. a.	płacą złr. wal. a.
Papiery krajowe:		
Renta	60 50	59 50
„ w srebrze	70 50	69 50
Losy pożycz. z r. 1854	— —	— —
„ „ „ 1860	97 60	97 15
„ „ „ 1864	118 75	118 50
Galic. obligacje indemn.	— —	— —
„ listy zast.	— —	— —
„ „ „ ban. hypot.	— —	—
Obligi pierwszeństwa:		
Kolei połudn. 3% (Lomb.)	121 50	120 75
„ Kar. Ludwika 5%	102 75	101 25
„ „ „ II emis.	95 75	94 75
„ Czerniow. I 5%	81 25	80 50
„ „ 1867	90 25	89 50
„ „ 1868	88 75	87 75
Akcje przemysł. i bank.		
Lombardy	257 —	256 50
Akcje kol. K. Lud. galic.	245 25	244 75
„ kol. czerniow.	199 50	199 —
„ kol. Rudolfa	170 75	170 25
„ kol. siedmiogr.	169 50	169 —
„ kol. półn.-wsch.	160 50	160 —
„ banku narod.	733 —	728 —
„ Zakł. kredyt	258 25	257 75
„ Kol. wschodnia	— —	— —
„ Zakł. kredyt. węg.	— —	— —
„ banku obrotow.	115 —	114 —
„ „ hypotecz. gal.	— —	— —
„ „ handl. ogó.	— —	— —
„ krakowski z wpłatą złr. 0	— —	— —
Losy kredytowe	166 —	165 50
Papiery zagraniczne:		
Listy zast pol. z kup. I emis.	94 50	93 50

	żądają złr. wal. a.	płacą złr. wal. a.
„ „ „ „ II emis.	93 50	93 —
„ likwidacyjne z kup.	76 50	75 50
Kolej warsz.-wied.	71 —	70 —
„ warsz.-bydg.	71 —	70 —
Ros. pr. z r. 1864	156 —	155 —
„ „ z r. 1866	152 —	151 —
Waluty: Srebro	122 50	122 —
Dukaty	5 95	5 8
Napoleondory	9 95	9 85
Imperiały	10 10	10 —
Courant pruski	1 83	1 82
Rosyjsk. ruble pap.	1 53	1 52
Wiedeń 11 grudnia		
Dług państ. Renta 5%	60 5	59 95
„ w srebrze 5%	70 25	70 15
„ wal. austr. spłac. 5%	98 75	98 25
Losy pożycz. z r. 1839	226 —	225 —
„ „ 1854 4%	91 50	90 50
„ na 500 1860 5%	97 50	97 25
„ na 100 1860 5%	103 25	102 75
„ na 100 1864	118 75	118 50
Como	25 50	24 50
Oblig. ind. Gal.	73 10	72 60
„ Bukow. 5%	73 50	72 50
Galic. pożycz. głodowa 7%	— —	— —
Akcje bankowe		
Anglo-austr. za 100 złr.	273 50	273 —
Anglo-węgierskie	86 —	85 —
Austr. kredytowe	292 —	288 —
Kredyt. handl. przemysł.	257 25	257 —
Dyskontowy austr.	63 —	62 —
Franko austr.	102 —	101 50
Krakowski handl. przem.	— —	— —
Galicyjski krajowy	— —	— —
Narodowy	733 —	731 —

Akcje kolei.	żądają złr. wal. a.	płacą złr. wal. a.
Alföld Fiume	174 25	173 75
Czeska zach. na 200 złr.	226 —	225 —
„ północn. „ 150 „	123 50	122 50
Elżbiety na 200 „	194 25	193 75
Ferdynanda na 1000 „	2100 —	2090 —
Franc. Józefa „ 200 „	183 75	183 25
Kar. Ludwika „ 200 „	245 —	244 50
Koszyc. Oderb. 170 „	56 50	56 —
Lwow.-Czern. na 200 złr.	200 —	199 50
Półn. zach. austr.	113 25	112 75
Rudolfa na 200 „	170 75	170 25
Siedmiogrodzka „ 200 „	169 50	169 —
Rządowa na 200 (500 fr.)	397 —	396 —
Theissbahn	249 —	248 —
Tramway	139 —	138 50
Południowa na 500 fr.	254 75	254 50
Węgier. półn.wsch. 200 złr.	160 50	160 —
„ wschodnia 200 „	88 —	87 50
Akcje przem. i Listy zast.		
Borysławskie naft. 200 fl.	— —	— —
Aust. Bod.-Cred. 100 fl. 5%	108 —	107 50
Listy zast. galicyjskie 4%	78 —	77 —
„ „ „ 5%	—	—
„ „ Banku Hyp. 6%	89 —	88 —
„ „ Bank. Włoś. 6%	91 50	91 —
„ Bank. narod. M.K. 5%	98 75	98 25
„ „ „ W.A. 5%	93 60	93 40
„ zast. węgierskie 5½%	91 25	91 —
Obligi pierwszeństwa:		
Kolei czesk. półn. 300 fl. 5%	92 25	91 75
„ zachod. 300 „ 5%	— —	90 50
„ Cesarz. Elżbiety 5%	— —	— —
Elżb. w sr. 100 zł. W.A. 5%	91 —	90 50
Elż. em. 1862 „ „ 5%	90 —	89 50
Elż. „ 1869 „ „ 5%	93 75	93 25

	żądają złr. wal. a.	płacą złr. wal. a.
„ Ferd. za 100 złr. M.K. 5%	91 75	91 25
„ „ „ W.A. 5%	— —	— —
„ „ „ (sr. płat.) 5%	108 —	107 50
„ Karola Ludwika na 300 złr. 5%	102 50	101 5
„ „ 2 emissja	95 50	95 —
„ Lwow.-Czern.-Jassy:		
I. emis. na 300 złr. 5%	81 —	80 50
II. „ „ 5%	90 —	89 75
III. „ „ 5%	88 50	88 —
„ Rudolfa na 300 fl. 5%	91 —	90 50
„ Siedmiogr. 200 „ 5%	88 25	88 —
Rządowa na 500 fr.	141 —	139 50
„ II. emis. „ „	139 —	138 —
Południowa	121 25	121 —
na 200 fl. sr. za 100 w. a. 5%	93 —	92 80
Bony 1870 za 74 „ 6%	246 —	245 —
„ 1875 „ 76 „ 6%	243 50	242 50
„ 1877 „ 78 „ 6%	— —	— —
Losy prywatne.		
Kredytowe na 100 fl. w.a.	166 —	165 50
Clary „ 40 „ M.K.	35 50	34 50
Żeglugi na Dunaju 100 „	93 —	92 50
Keglewicza na 10 „	15 50	15 —
Budy na 40 fl. W.A.	34 —	33 —
Palfy na 40 „ M.K.	31 —	30 —
Rudolfa 10 „ W.A.	16 50	16 —
Salm 40 „ M.K.	42 50	41 50
St. Genois „ 40 „ M.K.	33 50	32 50
Stanisławowa 20 „ W.A.	28 75	27 —
Tryestu na 100 „ M.K.	127 —	125 —
Waldstein „ 20 „ „	22 50	21 50
Windischgrätz 20 „ „	21 —	20 —
Wexle:		
Augsbrg. za 100 fl. niem. 4½%	103 10	102 90

	żądają złr. wal. a.	płacą złr. wal. a.
Berlin za 100 tal. 5 skonto	— —	— —
Frankf. za 100 fl. 4 „	103 25	103 15
Hambrg 100 mark 4 „	— —	— —
Londyn 10 ft. st. 3½ „	123 90	123 75
Paryż za 100 fr 2½ „	49 25	49 25
Monety:		
Dukaty ważne	5 85	5 84
Napoleony	9 90	9 89
Srebro	121 65	121 35
Lwów 10 grudnia		
Indemniz. galicyjska 5%	73 50	73 —
„ bukow. 5%	— —	— —
Listy zastawne 4%	79 —	78 25
„ „ 5%	89 —	88 —
Pożyczka głodowa 7%	101 —	100 —
Akcje banku hipot. 6%	95 —	90 —
„ „ włościań. 6%	93 —	91 —
Dukat ważny	5 85	5 78
Napoleon d'or	9 96	9 87
Półimperjał ros.	10 20	10 —
Rubel srebr.	1 94	1 88
„ papierowy	1 53	1 52
Talar pruski	1 84	1 83
Srebro	123 50	121 75
Warszawa 11 grudnia	Rs. k.	Rs. k.
Listy zast. serji 1 4%	93 21	92 83
„ „ 2 4%	92 74	92 47
„ likwidacyjne 4%	76 6	75 79
Poż. lot. z 1864 5%	157 —	— —
„ z r. 1866 5%	152 —	— —
Akcje kol. warsz.-wied.	— —	— —
„ „ warsz.-bydg.	70 50	— —
„ „ warsz.-teresp.	107 —	— —
„ „ łodzkie	— —	— —
Wexle na Wiedeń za 150 złr.	97 50	97 20

Ostatnie telegramy.

Wiedeń 13 grudnia. Mowa tronowa odczytana dzisiaj przez cesarza:

Szanowni panowie obydwóch izb rajchsratu!

Ponownie dzisiaj koło mnie zgromadzonych witam was serdecznie. Czynię to z tém zadowoleniem, jakiém mnie napawa oglądnienie się na waszą, patrjotycznym duchem ożywioną skuteczną działalność w ubiegłéj sesji rajchsratu i z tém zaufaniem, na jakieście przez to sprawiedliwie zasłużyli.

Niezaprzeczonym jest postępujący rozwój, jaki się odbywa w państwie przez opatrzność mojéj pieczy powierzonem, na podstawie konstytucyjnych instytucji we wszystkich kierunkach. Lecz o ile w domu i za granicą rozwój ten cieszy się pochlebném uznaniem ze strony mądrości stanu, o ile przez to odwaga i ufność w dokonanie wielkiego obowiązku uwidocznia się, równie wielkie pozostają jeszcze zadania do rozwiązania.

Przeprowadzenie ustawy o obronie krajowéj natrafiło w jednéj części państwa na zbrojny opór ludności. Zmusiło to do przedsięwzięcia wyjątkowych środków, o czém rząd mój przedłoży wam konstytucyjne sprawozdanie. Ubolewam głęboko nad obłędem, który dał do tego powód, a spodziewając się, że wkrótce zakończonym zostanie, poleciłem rządowi mojemu, smutne skutki, skoro tylko stan prawny przywróconym będzie, ile sił łagodzić.

Będziecie mieli wieloraką sposobność prowadzić daléj dzieło prawodawcze i przy całym szeregu przedłożeń z najważniejszych gałęzi sprawiedliwości i administracji, które pod obrady wasze bądź to w ostatniéj sesji oddane były, bądź teraz oddane będą, okazać tego samego ducha postępu i umiarkowania, wglądnięcia w właściwe stosunki i ekonomiczne potrzeby państwa, który kierował dotychczasowemi krokami waszemi na drodze prawodawczéj.

Idzie jednak daléj o to, aby nietylko dla téj czynności, ale i dla podstaw jéj w saméjże konstytucji pożyskać to powszechne i istotne uznanie, którego wam, na wielki mój żal, z niejednéjy stron jeszcze odmawiają.

Jeżeli z dotychczasowych doświadczeń okazały się pożądanemi zmiany konstytucji, to droga w saméjże konstytucji jest wskazaną.

Większa część reprezentacji moich królestw i krajów zatrudniała się pytaniami dotyczącemi wyboru do rajchsratu. Rząd mój udzieli o tém rajchsratowi wiadomości, iżby mógł powziąść uchwały, które wchodzą w zakres jego atrybucji. Jeżeli co do tego ważnego pytania osiągnie się pożądaną zgodność, to można będzie z tém większą pewnością oczekiwać rozwiązania wszystkich innych konstytucji dotyczących pytań.

Jeżeli jednak forma konstytucji dozwala, że wszelkie zapatrywania i życzenia co do jéj dalszego ukształtowania z zupełną swobodą występywać mogą, to przecież istota państwa zamyka dla nich granice w niejednym kierunku. Konstytucja została utworzoną nie bez najściślejszego względu na szczególne stosunki królestw i krajów i na ich uprawnione żądania co do samodzielnego sposobu uporządkowania ich. Oczekuję, że zamiar położenia dla tego żądania ściślejszych granic, niż tego rozkazująca wymaga potęga i siła państwa na wewnątrz i zewnątrz, nie stanie w drodze wszechstronnemu życzeniu porozumienia. Ale również nie obawiam się, iżby tego stale dokonać można przez zamiar rozszerzenia ich na koszt i niebezpieczeństwo państwa.

Pewny jestem, że wszystkie moje ludy łączą się ze mną w tém przekonaniu, że sławę szanownéj przeszłości tylko przez jasne rozpoznanie teraźniejszości odnowić, zaś przez zapoznanie jéj zbyt łatwo zaćmićby można. I pod tym względem czerpię pewną nadzieję w tém patrjotyczném usposobieniu, na które tak jak przodkowie moi nigdy naprożno nie liczę. Czerpię ją z téj uwagi, że to usposobienie, które obstaje za pomyślnością państwa, jako za warunkiem prawdziwego interesu królestw i krajów, z wierném przekonaniem, sprowadzi i sprowadzić musi połączenie przeciwnych zamiarów. Z radością powitam — jeżeli te moje oczekiwania się spełnią, jeżeli moje zamiary, kierowane szczerą miłością dla wszystkich moich ludów, spotkają się ze słuszną znajomością własnego interesu i z równie gorącém uczuciem dla obowiązku pomyślności i sławy państwa.

Szanowni panowie! Radośnie powitałem was po powrocie z większéj podróży, którą w ostatnich czasach odbyłem i to do krajów, z którémi właśnie my żywe i wzajemne stosunki utrzymywać mamy.

Z zadowoleniem wypowiadam, że wszędzie napotkałem gorącą sympatją dla naszéj ojczyzny i jéj przyszłości. Dzieło przynoszące zaszczyt przedsiębiorczości ducha i wytrwałości swoich twórców, w którego poświęceniu udział brałem, zapowiada w rozwoju swoim dla naszego handlu i przemysłu nowe pole postępowéj i twórczéj działalności, któréj podpieranie polecam waszéj najpilniejszéj rozwadze. Jest to zadanie, któremu wszyscy doń powołani tém swobodniéj oddawać się mogą, ile że pokojowe położenie na zewnątrz, wzywa do tego w sposób niedwuznaczny i stosunki nasze ze wszystkich stron, nawet tam gdzie przemijające zdarzenia mącić się je zdają, przyjaźnie i uspokajająco się ułożyły.

Wspomagany temi zadawalniającemi stósunkami, patrzę w przyszłość z niezachwianą odwagą i spodziewam się, że ona i was szanowni panowie w waszych pracach ożywiać będzie i szczęśliwie do celu doprowadzi.“

Wiedeń 13 grudnia. Klub lewicy i klub nowéj lewicy zgromadziły się pod przewodnictwem Kaiserfelda i Rechbauera na wspólną naradę. Po dłuższéj rozprawie nad kwestją, czy praktycznie jest wybrać drugiego wiceprezesa rady państwa z grona mniejszości, uchwalono, aby wybrać: Kaiserfelda prezesem, Hopfena wiceprezesem, a wiernokonstytucyjnego Czajkowskiego (!) drugim wiceprezesem.

Daléj uchwalono obstawać przy konstytucji i pod tym względem popierać rząd.

Kursa. Wiedeń 13 grudnia, g. 2 m.— 5% zjednoczony dług państwa 59.80.— 5% zjdn. dług państwa w srebrze 69.80.— Londyn 123.90.—Srebro 121.35.—Dukat 5.84.— Akcje kred. 256.—.— Lombardy 255.75.— Losy z 1860 r. 97.10. — Losy z 1864 r. 118.25.— Akcje franko-austr. 99.50.— Napoleony 9.95½. Akcje kol. galic. Kar. Lud. 244.50. — Akcje kolei Lwow.-Czerniow. 199.50. — Akcje kolei północ. wschodniéj 160.—.— Akcje Banku 733.—.— Akcje banku zjedn. (Vereinsbank) 92.—.— Akcje banku jen. 44.—.— Renta w srebrze 69.90.— Bank obrotu 114.25.— Tramway 135.50. Akcje banku ang. 273.50. Wiedeński bank handlowy —.—. Kolej rządowa 396. Bank budowli 48.— Alföld 173.— Wiedeński bank —.—. — Koléj siedmiogrodzka 169.—.— Koléj Rudolfa 169.50.— Koléj pardubicka 165.50. — Koléj północna 209.—.— Galic. oblig. indemn. 72.60. Koléj węgiersko-wschodnia 85.—.— Gal. banku hyp.—.— Anglo-węgierskie 88.—.

Usposobienie giełdy: słabe.

Redaktor odpowiedzialny **Dr. Ludwik Gumplowicz.**

Z Jasła.

Doniesienie o zgromadzeniu wyborców w Jaśle d. 29 listopada b. r. i sprawozdanie posła p. Karola Rogawskiego, które „Kraj“ d. 3 b. m. umieścił, w następujący sposób poprawiamy:

Sprawozdania posła nie słyszano, bo tenże zaraz na wstępie słuchać musiał oskarżenia najprzód z pisemnéj mowy odczytanego, a następnie przez dwóch kolegów pierwszego mowcy ustnie wygłoszonego, któremu bronił się z prawdą uczciwego człowieka z spokojem i w poważnych wyrazach, a chociaż był zupełnie nieprzygotowany na przygotowanych już oddawna nieprzyjaciół, zdobyta w przeszłości dobra sława i rzetelność tłomaczenia się, spowodowały, iż nikt więcej przeciw niemu nie wystąpił, oprócz powyższych trzech jednéj frakcji osób, dodać tylko wypada, że mowca jeden proszący p. posła o złożenie mandatu, zapytany został przez wyborcę (z Dembowca), jakie właściwie zarzuty ma przeciw p. posłowi, lecz po kilkarazowem zapytaniu wyborcy zadowolnionym nie został, a to z prostéj przyczyny, bo mowcą gniew kierował a o zarzutach nie wiedział.

Co się zaś tyczy ostatniego z trzech mowców, który cyceronowskiej elokwencji dobywał i bardzo zręcznie usiłował pozyskać serca przytomnych, szczególniéj kładąc nacisk na gniotący nas podatek pracy i krwi, z ubolewaniem wspomniawszy o Dalmacji— czemu według zdania mowcy p. poseł nie starał się zaradzić — musimy odpowiedzieć, iż nie wywołał mowca żadnéj w przytomnych senzacji ani przyklaśnięć, bo większość zgromadzenia, a właśnie tych, co podatek pracy i krwi ponoszą, trzymają się ściśle zasady wskazanéj nam przez wiekopomnego ks. Piramowicza: „Noś zawsze w umyśle i sercu twém to prawidło do rozeznania zdań i zmysłów mowców radzących, czy ten, który mówi, zachował w przeszłości swojéj obowiązki swoje, czy obyczaje jego poważne, czy nie chciwy zbogacenia i wyniesienia siebie, czy stateczny w zdaniach, w radach swoich, czy się nie chwiał za lada powiewem łaski, za groźbą przeciwności, za nadzieją zysków, za gniewem lub rozkoszą. Niech cię nawet nie uwodzi czasowa rady jego w jednéj okoliczności okazałość, z którą się potem hełpliwie popisywać nie przestaje. — Są przypadki, które wzbudzić mogą jednodzienną gorliwość są powody, których nawet utaić nie trudno: albo zysku, albo próżnéj chwały. — Lecz jeźli nieprzerwany ciąg postępków jego, jeźli owoce uczynków nie usprawiedliwiają przywłaszczonego podobno szacunku i sławy, jeźli wątpliwe są zamierzenia jego — niechaj się umysły i serca wasze mają na ostrożności. (894)

Rada gminna Jasła dnia 6 grudnia.

[Wyd]awca: Dr. Ludwik Gumplowiez.

W drukarni Karola Budwe[is]era.